

**ZŁOTOWŁOSY  
TOTAMBAJ**



# Tatarskie bajanie **ZŁOTOWŁOSY TOTAMBAJ**

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego

Musa Çaxarxan Czachorowski

Daniel Czachorowski



Muzułmański Związek Religijny  
w Rzeczypospolitej Polskiej  
Najwyższe Kolegium Muzułmańskie  
Wrocław 1445/2024

Redakcja i opracowanie techniczne: Robert Błaszak

Korekta: Barbara Pawlic-Miśkiewicz

Projekt okładki: Iryna Malinska

Wydawca:



15-207 Białystok, ul. Piastowska 13 F

tel. (+48) 85 732 40 23, tel. kom. (+48) 605 612 137

e-mail: mzm@mzm.pl, www.mzm.pl

© Copyright by Muzułmański Związek Religijny w RP  
Najwyższe Kolegium Muzułmańskie, 1445/2024

Wszelkie prawa zastrzeżone

Wydanie pierwsze

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych  
i Administracji

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być  
utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministra Spraw  
Wewnętrznych i Administracji

ISBN 978-83-65802-49-1

Skład, druk i oprawa:

Agencja Wydawnicza ARG1

ul. Wodzisławska 16

52-017 Wrocław

Urszula M. Benka

## Odkrywanie czarowności własnej duszy

**Oto zespół** wydawniczy Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP przekazuje Czytelnikowi czwarty już zbiór bajek tatarskich w wyborze i przekładzie z języka rosyjskiego Musy Çaxarxana Czachorowskiego i jego syna, Daniela. Przypomnę, że wcześniej ukazały się tam *Kara-Batyr i Błękitny Koń. Nogajskie bajki ludowe*, potem *Tatarskie bajanie, czyli bajki, podania i legendy z całego tatarskiego świata*, a następnie *Baju, baju, z tatarskiego kraju*.

W rzeczy samej stworzyli Tatarzy nieprzebraną obfitość przekazywanych przez ogół z pokolenia na pokolenie dłuższych i krótszych urokliwych opowieści, których trzon ukorzeniał się nie tylko w ich historii, ich doświadczeniu, ale także w głębokich warstwach człowieczej psychiki, jakie europejska nowożytność zmuszała kojarzyć z brakiem kontroli rozumu, nagminnie przeciwstawiając „bajki” „prawdzie”. Są one jednak re-mediacją: interpretacja danych wyrażana jest poprzez inne medium, w rezultacie więc metaforycznym skrótem. Baśń „przenosi” i skądinąd lubi bajać o przemieszczaniu się w przestrzeni, kiedy jej bohater dosiada latającego dywanu, zakłętego wierzchowca, lub pokonuje bariery czasowe znikając w podziemnej krainie bądź we śnie aż na sto lat.

W balladach tatarskich Czachorowskiego ta gra z czasem kurczącym się i rozciągliwym, gnanie stepem „przez dzień, a może rok”, przybrała postać refrenu. Otóż tatarskie bajki pełne są refrenów, często pełnych humoru *pure nonsense*. To właśnie jedna z dźwigni, za pomocą których słuchacz pokonuje swoje własne, osobiste bariery w dojrzalszym patrzeniu na problem. Roli bajek i baśni w przewycięzaniu i leczeniu urazów duchowych psychologia przygląda się coraz uważniej. Tu chcę zrobić zastrzeżenie: wyraz „bajka”, poufały, spieszczony, może protekcyjny, może niezobowiązujący, na pierwszy plan wysuwa osobliwą przyjemność takiego kontaktu, kończącego happy endem.

Zadaniem odbiorcy jest opuszczenie regularnej monotonii świadomego życia oraz funkcjonowania w charakterze trybiku maszynierii społecznej, trzymanie się założeń raz na zawsze przyjętych, otwarcie się natomiast na fakt, iż wolno nam skupić uwagę na półcieniach, na detalach, co jednak wymaga rozbudzenia w sobie empatii, umiejętności kojarzenia nawet wtedy, kiedy „dane” są segregowane w osobnych grupach, jak, dla przykładu matka i stepowa ziemia. Metafora oznajmia ich integralny, źródłowy związek, rozpoznawany emocjami, głuchymi poczuciami, dreszczem, drżeniem, ulgą, ale niemożliwy do udowodnienia racjonalnie. Tu więc od razu powiem: prawie wszystkie dzieci miewają natarczywe myśli, jakimi nie sposób dzielić się otwarcie na poziomie racjonalności, ponieważ kwestionują one zastany ład społeczny oraz jego szacowne pewniki, ponieważ stawiają w co najmniej dwuznacznym świetle sam sposób, w jakim porządkujemy sobie wiedzę. Rodzą tedy poczucie winy i strach przed karą, choć wiążą się zawsze z instynktem przetrwania. To paradoks, ponieważ stawiając pod znakiem zapytania własne mentalne filary, odsłaniamy je. Od razu wspomnę, że mnóstwo pewników kulturowych wiąże się z okrucieństwem i niesprawiedliwością, z przemocą i permanentną agresją jednostek (także autoagresją) na skutek traum w wyniku

najzdrów, podbojów, oszustw, wyzysku, nawet zdrady, po której otrząsanie się zajmuje lata – opisuje to zresztą z bliska baśń-matka dla pozostałych z 1001 nocy – co rodzi w konsekwencji otępiające przyzwolenie na utożsamianą z bezpieczeństwem nijakość, której przejawy wydać się mogą bardziej dziwaczne niż przerażające. W dzieciach wciąż jeszcze kreatywnych zasiedziała zwyczajność budzi poczucie oderwania od rzeczywistości podobne do stanu, jakby utknęło się w jakiejś grze wideo, jakby ruchy kontrolowała jakaś zewnętrzna siła. Pamiętamy zapewne słowa z *Alicji po drugiej stronie lustra*: „Trzeba biec tak szybko, jak się potrafi, żeby zostać w tym samym miejscu”, a zatem być zdolnym powrócić do punktu wyjścia, choć już nieporównanie dojrzałszym – jak bajkowy syn, który po długim wędrowaniu wraca do ojcowej jurty ze zdobytym skarbem, a w istocie z sobą samym, ponieważ skarbem jest on sam.

Radość w bajce to coś nieporównanie więcej niż estetyczne tylko delektowanie się jej literackimi walorami. Tu, w przeciwieństwie do sfery religijnej, wszelkie wnioski pozostawione są słuchaczowi, który jednak może wcale ich nie wyprowadzać. Jak podkreślał Bruno Bettelheim w słynnej pracy *Cudowne i pożyteczne*, to „Od nas zależy, czy zechcemy zastosować opowieść do własnego życia, czy też pragniemy po prostu posłuchać z przyjemnością o fantastycznych wydarzeniach, o których w niej mowa. Właśnie fakt, że słuchanie bajek i baśni sprawia nam przyjemność, powoduje, że ich ukryte znaczenia znajdują w nas oddźwięk w odpowiednim momencie, związanym z określonymi doświadczeniami życiowymi i aktualną fazą rozwoju osobowości”. Uzdrowicielski albo wręcz zbawczy wymiar opowieści najbardziej wyraźnie ukazało arcydzieło literatury właśnie mużułmańskiej: mianowicie podczas tych zasłuchanych *1001 nocy* szach obmywał się z bycia niezdolnym do miłości. Baśń po baśni była niczym kropla czystej wody do przemycia zmas i okaleczeń. Baśń, czego przykładem tatarska,

bywa zresztą starsza od kultur i wyznań. Przywołanie jej wielokrotnie stawało się impulsem, jaki powodował ocknięcie, przypomnienie jakiegoś „sedna”, uznanie własnych marzeń za prawowite. W gruncie rzeczy kultury ulegają desakralizacji z chwilą, kiedy baśń w nich zamiera. Nowożytność Zachodu to zacieranie indywidualności, to ucieczka od unikalności w funkcjonalność, integryzm, adaptacyjność. Stąd wysiłek emancypacji etnicznej, nadania tradycjom w zmienionych warunkach bytowych treści głębszej a oczywistej na tyle, że niezapchniętej do kwestii jedynie muzealno-akademiczkiej. Rzecz dotyczy też Tatarów w Polsce.

W bajecznym tatarskim pejzażu jedna rzecz jest urzekająca – to wybaczenie matce i ojcu win albo błędów. Kary spadają tylko na winowajców niejako równych rangą krzywdzonemu: sąsiadów zawistnych, chciwe rodzeństwo, rywali o karierę. W baśniach Europy rodzica-krzywdziciela zastępuje jednak zła macocha i to ona jest „przykładnie karana”, zwykle pod symbolicznymi postaciami jej szpetnych, opryskliwych i leniwych córek, o wybaczeniu nie ma więc mowy. Tatarski moralny horyzont, choć z pewnością nie buddyjski, zdaje się dopuszczać naukę, że krzywdy, jakich doznajemy od innych, mogą pomóc nam w rozświełaniu własnych ciemnych stron. Albo: że kryteria czcigodnego życia muszą mieć stale na uwadze to, iż nie ma nic trwałego. Możesz być następcą tronu, ale przecież nigdy żaden król nie utrzymał władzy wiecznie – jeśli nie coś innego, to wyrwie mu ją śmierć, jak kończy się z reguły baśń arabska. Że możesz być najgroźniejszym generałem, ale niezależnie od tego, ile wojen byś wygrywał, nigdy nie uda ci się pokonać wszystkich wrogów. Jeśli owiniesz sobie nadgarstek paskiem namoczonej skóry, z początku nie będziesz odczuwał niewygody, ale gdy skóra zacznie wysychać i kurczyć się, będzie się zaciskać, powodując ból. Co za ulga odciąć ją nożem! Dżygit, już jako zięć chana, w tatarskiej bajeczności pewnego dnia „nudzi się” luksusem choćby iluzorycznie absolutnym. To właśnie wtedy nachodzi



go tęsknota za sędziwym ojcem w skromnej jurcie. Warianty tej modelowej sytuacji są oczywiście rozmaite w każdej z opowieści, sednem jest natomiast myśl, *że nie ma większej przeszkody dla duszy niż bycie opętanym osiągnięciami tego życia.*

Kolejna więc, ogromna zaleta niniejszej edycji: nazywanie sytuacji po imieniu. Większość przeznaczonych dla dzieci wydań baśni braci Grimm i z 1001 nocy w ostatnich dekadach „poprawiono” usuwaniem co drastyczniejszych fragmentów, co unieważnia w nich sam, by tak rzec, kontrast i skalę reakcji na doznawane zło. Gdy bowiem znika próba zabicia i pożarcia dziecka przez rodzica, gdy znika wepchnięcie Baby Jagi do pieca przez Jasia i Małgosię, znika czytelność tego, że ta słynna para dzieci została muśnięta przez jakieś elementarne zagrożenie, a pomimo tego (baśń skrupulatnie opowiada: jak) ich więź z domem odnawia się, odżywa. Pora rzec, że bohater baśniowy jest nieodmiennie kimś odrzuconym, wygnanym, więzionym, popychadłem i pośmiewiskiem. Śmierć mu grozi zwłaszcza po dokonaniu chwalebego czynu, ktoś bowiem przywłaszcza sobie jego sukces. Spotyka się też z naiwnością swojego władcy. Takie mroczne siły ucieleśnia na przykład monstualny żmij: jest figurą potęgi ukrytej w miejscu rozpoznanym dopiero po długotrwałej wędrówce w pewnym stopniu podobnej do pielgrzymki – żmij tedy nakazuje, aby dać mu na pożarcie księżniczkę. Badacze są w tym punkcie zgodni: księżniczka uosabia duszę bohatera i społeczności, i właśnie dlatego baśń niekiedy zatrzyma się na akcie rozpoznania „prawdziwej księżniczki”, moce zła bowiem przybierają jej postać jak w słynnej rosyjskiej baśni o Jeziorze Łabędzim; mamiony młodzieniec jest o włos od pomyłki. Odbiorca podobnego przekazu odgaduje, co jest duszą, a co tylko jej szkodliwą atrapą. Innymi słowy, baśń zdaje się wręczać kryteria dla takich rozróżnień, a są one natury zmysłowej, emocjonalnej.

Dodam, że zwykłe życie pełne bywa fałszywych wartości. W baśniach zarówno wschodnich, jak śródziemnomorskich czy nordyc-

kich, bohater nie ma żadnych wygórowanych ambicji i zadowala się skromną rolą w społeczeństwie – ot, wędruje sobie po świecie, szuka spokojnego kąta, schodzi do podziemnego skarbcza wyłącznie po to, aby wyświadczyć komuś przysługę, wydobyć coś zgubionego, nakarmić głodne dzieci itp. Kierowany tedy współczuciem względnie uprzejmością, dokonuje symbolicznego zanurzenia w ciemności niczym w łonie matki. Tam z kolei nie wolno mu tknąć skarbów, póki nie odnajdzie istnego przeciwieństwa skarbów nominalnych, formalnych, powszechnie pożądaných. Oto lampa Aladyna, zaśniedziała, nieduża; jej starość subtelnie kieruje uwagę na to, co powiedziane jest ustami Ali Baby w Sezamie: że nie ludzie, nie żadni królowie ani padyszachowie, ani zbójcka horda napełnili Sezam, lecz sam Allah. Lampa więc – albo Księżniczka, aby zamknąć tę dygresję, są dziełem Boga, są cudowne, są piękne, są nieodgadnione. Właśnie dlatego nie wolno ich urzeczowić, uprzedmiotowić, a dotykane mówią, stają w obronie, przenoszą w przestworzach. Podobnie w znanej również Ezopowi historii biedaka, który traci narzędzie konieczne, by pracować na chleb. Zjawia się otóż ktoś, kto wręcza mu ten przedmiot, ale ze złota – biedak nie chce go, bo to „nie jego”, bo kłóci się z jego tożsamością. Są to wciąż znamiona duchowego dojrzewiania, nabierania mianowicie nowych umiejętności słyszenia i zmiany pozycji obserwacyjnej, przełamujące nawyki, jakie w ekstremalnych warunkach okazują się zawsze zawodne, niewystarczające, a dzieje się tak dlatego, gdyż życie społeczne wręcz odbiera, wręcz z góry nam wyklucza cały szereg ewentualności.

Skarb zatem różni się, i to zasadniczo, od potocznej, konsumpcjonistycznej „narracji wizualnej”. Wygląda na nijaki, tani, kłopotliwy, a nawet na śmieć. Baśń tym zamąceniem estetycznym uczula, że stajemy wobec zaburzeń hierarchii wartości, nie chodzi w niej jednak o utyskiwanie nad obecną cywilizacją – lecz na ograniczenia tkwiące w każdej z jej form. Wiek baśni np. o Królownie Śnieżce sięga czasów neolitu, na Syberii ich udokumentowane ślady

datujemy nawet na 38–28 tysięcy lat p.n.e. – nawet rozproszone ludy Azji doznawały bardzo rozmaitych form władzy albo też relacji jednostka-jednostka. Procesy te gwałtownie przyspieszały wraz z wyzwaniem w postaci wielkich religii: buddyzmu, islamu oraz chrześcijaństwa, kiedy dokonywało się przekraczanie horyzontów i w toku mnóstwa ideowych transfuzji. Bajki i mitologie Tatarów oczywiście noszą piętno takich infiltracji, co wymaga osobnych studiów, bo w epoce dominacji sowieckiej tatarszczyzna doświadczała zjawisk, z jakimi filozofia społeczna wciąż nie potrafi się uporać. One wszakże też zaciążyły na literackiej wyobraźni Tatarów kazańskich i Tatarów krymskich. Ich powieść i dramat nawiązujące do doświadczeń XIX-wiecznego realizmu literatury rosyjskiej, po rewolucji 1905 roku ustępowały tematyce społecznej, odzwierciedlając proces przemian politycznych, społecznych i obyczajowych. A później – trwały pod cenzurą, w atmosferze Wielkiego Strachu.

W rzeczy samej, baśń jest bliższa poezji niż epice. Tatarska baśń towarzyszyła od początku anonimowym utworom poetyckim przenikniętym ideami sufizmu oraz twórczości uprawianej na dworze chanów XV–XVI wieku, wzorowanej z kolei na literaturze tureckiej; w baśni wplatały się koncepty znane z anonimowych pieśni i eposów, z poetyckich antologii, nawet przekazów z ust do ust („od jeźdźca do jeźdźca”), samizdatem i szmuglowanymi egzemplarzami, choćby z Polski, miesięcznika „Życie Tatarskie”, gdzie akcent często padał na bohaterstwo. Oto przykład z numeru majowego 1937 roku:

### **CZORA BATYR**

*Chociażby wszystek świat zajaśniał mi perłami,  
Choćby z niebotycznych Alp wytrysła lawa złota,  
A Bóg mnie w tamtych krajach ustanowił Chanem,  
Nie chciałbym widzieć Alp, Tamizy, ni Paryża!  
Krymianin jestem! I nigdy nie porzucę Krymu!*

*Choćby mi Bóg użyczył wody ze świętej rzeki,  
Choćby mnie różane ręce słodkich dziewic w raj  
Poity winom i w oszołomienie wiodły,  
Nie chciałbym ani nieba, ani świętej wody!  
Krym jest moim rajem! Ja Krymu nie porzucę!*

*Wiem, że Moskal krwawy ojczyznę moją nęka,  
Że gniazdo me rodzinne w martwe zmienił zgliszczą,  
A urodzajne pola krwią moich braci zbroczył,  
Lecz choćbym tylko sam na Krymie miał pozostać,  
Nie ścierpię, by nim władał okrutny ciemiężyciel!*

*Ze szczytu Czatyrdachu wielka czarna chmura  
Straszliwym znakiem śmierć czerwonym katom wróży.  
Już policzone dni demona zielonego kraju!  
Nie zniosę, by ten skorpion wysysał krew z Tatarów  
I tysiąc razy umrę, nim raz Krym opuszczę!*

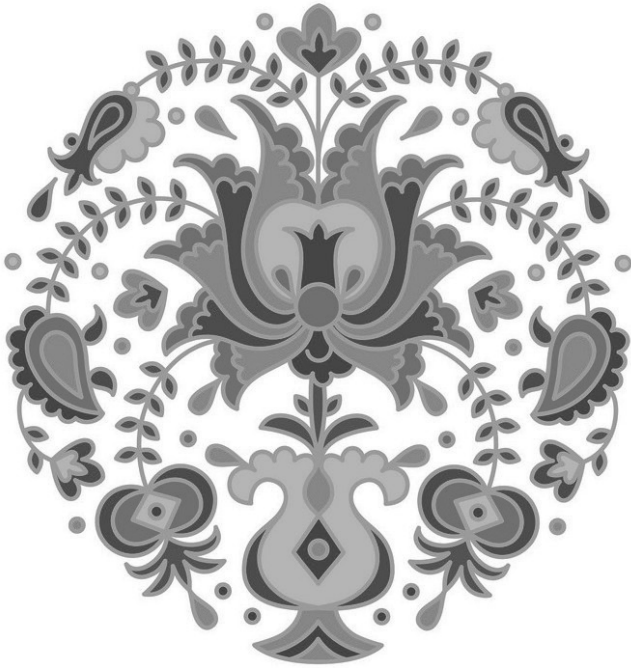
*Pieniąc się w czerwonym nienawiści szale,  
Zabija w róg mych braci, którym ręce okuł.  
Rodzone dziecko Krymu, biegnę ku wolności.  
Nie ugnę głowy mej pod miecz tyranów podłych.  
Mą w i a r q — Wolność! Ja Krymu nie porzucę!*

Na koniec: publikowana w Polsce twórczość Tatarów, choć pisa-  
na w języku polskim (niegdyś zwykle alfabetem arabskim, przez co  
pozostaje aż do dziś niejako białą plamą w oczach polonistyki), jest  
zarazem „poezją Wschodu i Zachodu” i podobnie jak np. literatura  
polsko-żydowska odwołuje się jednocześnie i do polskiej, i do „ob-  
cej” tradycji kulturowej. Podlega analogicznym przemianom do całej  
literatury polskiej, jednakże w przypadku dzieł polskotatarskich, co  
podkreślał Grzegorz Czerwiński z uniwersytetu w Gandawie, obecnie  
z Uniwersytetu w Białymstoku, ważna jest też tradycja islamu i na-  
rodów turkijskich oraz dziedzictwo kulturowe cywilizacji Wielkiego

Stepu. Przypuszczalnie i w tym wypadku zew Wielkiego Stepu oraz integralnej z nim Wielkiej Wędrówki dał o sobie znać najpierw liryką, a bajka jest tego organicznym następstwem. Znajdziemy więc wątki z *Kota w butach* i legendy o św. Krzysztofie, ludowych opowieści, nieraz na bardzo niejednakowym poziomie kunsztu literackiego, ale zawsze pełne inteligentnego nadrealizmu, do bólu, do szpiku kości prawdziwego. Chodzi o przeniesienie się oczyma wyobraźni, o przeniesienie duchem, o niezapomnianą symboliczną podróż.

„Z tatarskiego kraju” znaczy w swojej istocie „z całego świata” albo raczej świata scalonego przez wrażliwość wielu narodów turkijskiej rodziny. Scalonego z rozbitcia na intelekt i wiarę, na możnych i na zbędnych, na kalkulację i przypadkowość. Tutaj więc dodam: zdobędzie skarb nie brat-mądrała, nie zabijaka, nie groszorób, ale właśnie ów „głupi”. To on bowiem odkrywa, względnie dopuszcza to, że da się zagoić rozdarcie pomiędzy człowiekiem a wszechświatem – sens odkrywany na nowo przez nauki ścisłe. Fizyk Alexander Boxer powiada, że według astrologów kosmos wypełniało promieniowanie i inne nienazwane siły emitowane przez planety, podczas kiedy w fizyce klasycznej ugruntował się pogląd, że kosmos jest „pusty”; okazuje się, że rzeczywistość temu zaprzeczyła: Kosmos wypełnia promieniowanie, wypełniają cząstki wysokiej energii, zjonizowane gazy czyli plazma, podobna jednak przenikliwość pradawnych szamanów i mędrców wymagała „jakiegoś pierwotnego poczucia bliskości z nocą”. Pusty kosmos to właśnie ta szpara albo hermetyczna izolacja człowieka od reszty istnień, traktowanych wyłącznie jako przedmiot konsumpcji. Tak więc wróć do skarbu – w tatarskich bajkach nader często skarbem okazuje się królowna bez olśniewających szat, pałacu, zamieszkuje bowiem bezkres stepowy albo niewinne źródło. Urzeczony dżyggit to z kolei samotny wędrowiec. Po prostu ją spotyka. Odkrywa czarowność własnej duszy, duchowości.

*Urszula M. Benka*



# 1. Abi i Tabi

**Żyło** kiedyś dwóch braci. Starszego nazywano Abi, a młodszego Tabi. Pewnego razu bracia zabłądzili i dotarli do kamienia, na którym widniał napis: „Jeśli pójdziesz w prawo, to na pewno wrócisz – *barsa keler*, a jeśli w lewo, to czeka cię zguba – *barsa kelmes*”. Bracia zaczęli się spierać, który z nich ma pójść szczęśliwą drogą. Kłócili się, kłócili i w końcu postanowili: drogą *barsa keler* pójdzie starszy brat. Ruszył w prawo i dotarł do miasta. Tam zaszedł do pewnego bezdzietnego mężczyzny i powiedział mu, że się zgubił. Człowiek ten usynowił go i starszy brat zajął się handlem. Wkrótce stał się bogaty, poślubił córkę baya i otrzymał wielki majątek.

Młodszy brat, który poszedł drogą *barsa kelmes*, trafił do starca, którego całe bogactwo stanowiła staruszka i pięć kóz. Tabi musiał codziennie je wypasać.

Pewnego dnia szedł z kozami po stepie i zobaczył na niebie dwa słońca: jedno wschodziło i zachodziło, a drugie nie zachodziło. Wrócił do domu i zapytał staruszków, co to oznacza. Ale milczeli i jemu także kazali milczeć, a rano znaleźli w jego pośłaniu pięćdziesiąt sztuk złota. Tabi postanowił opuścić staruszków, lecz go nie puścili.

Następnego dnia młodszemu bratu zobaczył w stepie białą jurkę. Ponownie zapytał staruszków, ale milczeli i jemu również kazali milczeć, a rano znaleźli w jego pośłaniu pięćdziesiąt złotych monet. Tabi postanowił opuścić staruszków, ale go nie puścili.

I po raz trzeci Tabi zobaczył w stepie niezachodzące słońce i białą jurkę. Kolejny raz zapytał starsuszków, co to znaczy, ci jednak milczeli i jemu kazali milczeć, a rankiem znaleźli w jego postaniu pięćdziesiąt sztuk złota. Tabi postanowił opuścić starsuszków i tym razem mu pozwolili. Przebrał się w ubranie *Tazsza Bały*<sup>1</sup> i poszedł do miasta, gdzie mieszkała piękna dziewczyna, której nikt się nie podobał.

Przyszedł Tabi do domu piękności i przesiedział pod jej drzwiami do późnego wieczora. Ta zauważyła go i postanowiła, że będzie jej narzeczonym. Zamieszkał z nią *Tazsza Bała*, ale wkrótce znudziło mu się to próżniacze życie i opuścił miasto.

Długo szedł po stepie, zmęczył się i postanowił odpocząć. Usiadł i zobaczył dwa skowronki siedzące i rozmawiające ze sobą: „Niedaleko stąd, tam, gdzie wypływa źródło Szik-bermes<sup>2</sup>, stoi wiąz. Obok niego leży magiczna laska. Kto ją znajdzie, będzie mógł zamieniać ludzi w zwierzęta”. Tak sobie porozmawiały i odleciały.

Tabi odnalazł magiczną laskę. Przypomniał sobie swojego chana i jego podstępnych wezyrów. Postanowił dać im nauczkę. Wrócił w rodzinne strony i udał się prosto do chana, który siedział akurat w swojej jurce wraz ze świtą. Tabi dotknął ich laską i zamienił wezyrów w kobyły, a chana w ogiera.

Wtedy ludzie zaczęli żyć lekko i swobodnie, a Tabiego wybrali na swojego chana.

---

<sup>1</sup> *Tazsza Bała*, Łysy Chłopiec, postać z humorystycznych opowieści kazachskich, sprytny, dzielny i wesoły (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczy).

<sup>2</sup> Niedające ani kropli wody.



## 2. Adak

**Chan** Abłaj był groźny, okrutny i bezlitosny. Nic dziwnego, że ludzie nazywali go *kaniszer*, czyli ni mniej, ni więcej, co krwiopijca. Jego brzuch był zawsze pełny, a oczy wiecznie głodne. Jego plecy nigdy nie ugięły się pod ciężarem, a jego charakter był cięższy od skały. Jego ciało od urodzenia nie znało chłodu, a jego serce aż do śmierci pozostawało zimne jak lód. Odrywał dzieci od matek, narzeczone od narzeczonych, zabierał konie jeźdźcom, laski wędrowcom. Nawet dziurawe *tymaki*<sup>3</sup> ściągał z głów, a tym bez nakrycia ściągał i głowy. Nakładał nieznośne podatki na żywych i umarłych, bliskich i dalekich, żądając opłaty za żywność i jej brak, za piękne dni i niepogodę, za ślad wielbłąda i za dym z paleniska. Ludzie mówili ze smutkiem: „Wiosna nie opuszcza kraju sprawiedliwości i nie przychodzi do kraju samowoli”.

Abłaj ze swoją wielką armią często atakowali sąsiednie ziemie, a po jego krwawych najazdach trawa na stepie długo nie rosła. Po zwycięskim powrocie chan aż do nowej kampanii spędzał czas na ucztach i zabawach, wyścigach konnych, polowaniach oraz zawodach. Nie znał umiaru w hucznych biesiadach, podobnie jak w szalonych represjach wobec jeńców i poddanych.

Pewnego razu, wracając z bogatym łupem z kałmuckich stepów, chan rozbił swoje jurty na uroczysku Kokczetaw, u podnóża skalistych gór, nad jasnym jeziorem Burabaj, i hucznie świętował

---

<sup>3</sup> Narodowe kazachskie nakrycie głowy.

z żołnierzami zwycięstwo nad wrogim plemieniem. Na ucztę zabito tysiące tłustych klaczy i dziesiątki tysięcy baranów, a kumys płynął i pienił się jak górską rzeką. Języki *akynów*<sup>4</sup> opuchły od pochlebstw, śpiewacy ochrypli od pochwalnych pieśni, muzycy czterdzieści razy zmieniali struny w dombrach i kobyzach<sup>5</sup>, a Abłaj domagał się coraz to nowych rozrywek i nie mógł się uspokoić.

Nagle w środku zabawy wstał z wielobarwnego dywanu, wszedł do jurty, do której nikt nie miał wstępu, i wyprowadził stamtąd za rękę pojmaną Kałmuczkę, piękną jak słoneczny dzień.

Gdy wojownicy ujrzeli młodą piękność, w ich szeregach rozległ się pełen podziwu pomruk i nie mogli już oderwać od niej wzroku.

A chan powiedział głośno:

– Komu dać tę dziewczynę za żonę? Mówcie!

Tłum zatrzęsł się, tysiące rąk wyciągnęło się do chana, grom głosów przetoczył się po okolicy, całkiem jakby zaryczało stado wściekłych wielbłądów.

– Mnie! Mnie! Mnie ją oddaj, chanie! – krzyczeli żołnierze, a każdy starał się przekrzyknąć drugiego.

Tylko pewien skromnie ubrany dżygıt o jasnym spojrzeniu i odważnej twarzy stał w milczeniu z boku i ze smutkiem patrzył na dziewczynę. Był to najmłodszy z wojowników, Adak, syn pasterza.

Chan podniósł rękę i wszyscy zamilkli.

– Zbyt wielu narzeczonych dla jednej panny! – powiedział ze śmiechem i zwrócił się do branki: – Sama wybierz sobie męża i od razu wyprawimy wam wesele.

Dziewczyna była blada i smutna, ale odpowiedziała chanowi twardo i bez zakłopotania:

– Chciałabym, panie, aby mym mężem został ten, kto przewyższa wszystkich męstwem i inteligencją.

---

<sup>4</sup> *Akyn*: poeta, pieśniarz turkijskich narodów Azji Środkowej, zwłaszcza Kazachów i Kirgizów.

<sup>5</sup> Dombra, kobyz: narodowe instrumenty kazachskie.

- A jak takiego rozpoznać?

- Nakaż, chanie, aby na szczycie góry, która wznosi się nad jeziorem, umieszczono białą flagę na cienkim drzewcu. Kto zestrzeli flagę za pierwszym razem, ten będzie najmężniejszy. Wtedy opowiem bajkę, a kto odgadnie jej znacznie, będzie ze wszystkich najmądrzejszy.

- Niech będzie – zgodził się chan.

Biała flaga szybko zatrzepotała na niewyobrażalnej wysokości. Gęsto wzbłyły się w powietrze pierzaste strzały i spadły w dół, na skały. Żadna nie dotarła do celu.

Chan wpadł we wściekłość. Chwyił Kałmuczkę za warkocze, rzucił ją do swych nóg i podniósł na nią rękę:

- Niewolnico! Postanowiłaś przechytryć mnie i zhańbić moich wojowników! Dałaś zadanie nie do wypełnienia. Nie ma na świecie bohatera, którego strzała osiągnęłaby taką wysokość.

W tym momencie z niebios doleciał żaloszny krzyk. Wszyscy podnieśli głowy: dzika kaczką w przerażeniu przelatowała nad górą, a ścigał ją krwiożerczy berkut i już nieomal doganiał. Nagle nad tłumem zadźwięczała strzała, w mgnieniu oka zestrzeliła białą flagę i wznosząc się jeszcze wyżej, wbiła w szyję berkuta. Drapieżnik, ociekając krwią, stoczył się ze zbocza góry do jeziora, a kaczką zniknęła bez szwanku w błękitnym niebie.

- Kto to strzelał? – zapytał zadziwiony chan.

Odpowiedzi nie było.

- Kto strzelał? – powtórzył.

I wtedy żołnierze odpowiedzieli mu jednym głosem:

- Adak!

- Podejdz do mnie, Adaku, chcę cię zobaczyć, bohaterze.

Gdy dźygit podszedł do niego, chan objął go, mówiąc:

- Podziwiam twój strzał, Adaku. Aż do tego dnia nie wiedziałem, że rzeczywiście jesteś moim najdzielniejszym wojownikiem. Bierz brankę. Jest twoja!

– Konkurs się nie skończył, panie! – powiedział Adak. – Piękność ma dla nas jeszcze w zanadrzu bajkę.

Chan spojrział na Kałmuczkę, która, ocierając rękawem łzy wstydu, wstała i zaczęła bajkę:

„Pewnego razu zła kania napadła na gniazdo gołębic i była już gotowa rozerwać jej pisklę na kawałki. Gołębica z krzykiem poleciała nad stepem i spotkała sokoła. Ten, dowiedziawszy się o jej nieszczęściu, zaatakował kanię i zmiażdżył jej głowę.

– Jak możemy ci się odwdziaczyć, nasz wybawicielu? – zapytała gołębica.

Sokół odpowiedział:

– Niech twoja córka, gdy wzmocnią się jej skrzydła, zjawi się u mnie, abym mógł wyrwać z jej piersi kawałek mięsa na obiad.

Minęło wiele dni. Sokół dawno już zapomniał o tym zdarzeniu, ale stara gołębica zawsze o tym pamiętała i usychała z niepokoju, obserwując, jak dorasta jej córka. A ta, rozkwitając z godziny na godzinę, w młodości stała się pierwszą piękną wśród ptaków.

Zakochał się w niej odważny białożór, którego też pokochała.

– Bądź moja na wieki! – błagał ją białożór.

Ale młoda gołębica odpowiadała:

– Najpierw wypełnię swój obowiązek wobec sokoła. – I opowiedziała ukochanemu o swoim wybawieniu.

– Ruszaj zatem w drogę – powiedział białożór, łkając. – Dane słowo jest ważniejsze niż szczęście. Nie mogę cię zatrzymać.

Roniąc łzy, narzeczeni pożegnali się i gołębica poleciała przez cały step w poszukiwaniu sokoła.

Po drodze napadł na nią jastrząb i chciał zadziobać. Jednak puścił ją po wysłuchaniu jej opowieści, poruszony szlachetnością i odwagą gołębic. Potem została zaatakowana przez trzy

puchacze. Ale i one, dowiedziawszy się o jej wyczynie i o tym, że jastrząb ją oszczędził, również nie ruszyły gołębicę.

Wreszcie w dalekim kraju odnalazła auł sokoła.

– Kim jesteś? – zapytał sokół gołębicę.

Przypomniała mu co się niegdyś wydarzyło. Sokół powiedział:

– Nie widziałem jeszcze ptaka piękniejszego i czystszej sercem od ciebie. Ale żartowałem, biorąc kiedyś słowo od twojej matki. Nie po to uratowałem cię w dzieciństwie, aby wykorzystywać w młodości. Leć spokojnie do domu, do swojego narzeczonego.

W ogromnej radości gołębica ruszyła z powrotem do ukochanego białozora. Była już bardzo blisko swojego rodzinnego gniazda, gdy nagle pochwyił ją bezlitosny berkut i nie zważając na jej prośby i jęki, zaniósł do obcego kraju. I kto wie, co stało się z biednym ptakiem w jego bezlitosnych szponach”.

Dopóki dziewczyna nie zakończyła swojej opowieści, nikt nie odezwał się ani słowem, nie brzęknęła kolczuga, jezioro nie zapluskowało falą, nie zaszeleściła stepowa trawa, a sam chan długo siedział zamyślony.

– Zawiała i chytra jest twoja bajka – rzekł w końcu chan. – Czy potrafisz odgadnąć jej sens, Adaku?

– Spróbuję – odpowiedział dżygit. – Ale najpierw, wielki chanie, obiecaj mi przy wszystkich wojownikach, że cokolwiek powiem, nie zabijesz branki i nie zemścisz się ani na niej, ani na mnie.

– Obiecuję! – odparł chan, płonąc z ciekawości. – Mów szybciej! Adak wyjaśnił:

– Nie słuchaliście teraz bajki, ale smutnej, prawdziwej historii: piękna opowiedziała w niej o samej sobie. Gdy dziewczyna ta była jeszcze dzieckiem, ich jurta została splądrowana przez stepowego rozbójnika, lecz pewien wielkoduszny bohater, który był akurat w pobliżu, uratował przed śmiercią dzieci i ukarał rabusia. Żartem

wyraził pragnienie, aby dziewczyna po osiągnięciu dorosłości przybyła do niego i została jego żoną. Czas mijał. Dziewczyna wyrosła i stała się taką, jaką widzicie przed sobą. Zakochała się w szlachetnym dżygicie, a kiedy zaczął o nią zabiegać, opowiedziała mu o wszystkim. Jeździec, rezygnując z własnego szczęścia, potwierdził, że dla uczciwego człowieka zdrada danego słowa jest gorsza od śmierci.

Niełatwa była droga dziewczyny do bohatera. Pewnego dnia została napadnięta przez jakiegoś cudzoziemca, lecz poznawszy jej niezwykłą historię, pełen szacunku do niej, nie ruszył jej. Później w bezludnym stepie pochwyciło ją trzech złodziei. Zdumieni odwagą i wytrwałością dziewczyny, także puścili ją wolno, mówiąc: „Czy naprawdę jesteśmy gorsi od dzikich zwierząt i zrobimy krzywdę nieustraszonej, którą oszczędził nawet nieznanym cudzoziemiec?!“.

Po długich wędrówkach piękna odnalazła obóz bohatera. Co powiedział podczas spotkania ten szlachetny człowiek, wiecie już z bajki.

I oto, gdy z radością i nadzieją dziewczyna wracała w ojczyście strony do narzeczonego, ty, chanie, zauważyłeś ją na kałmuckim stepie i jak bezlitosny berkut pochwyciłeś i wywiozłeś jako niewolnicę do obcego kraju. I kto wie, jaki los czeka nieszczęsną w twoich rękach.

– Czy Adak mówi prawdę? – zapytał dziewczynę chan.

– Tak, chanie, powiedział prawdę – odpowiedziała Kałmuczka.

Chan nachmurzył się i powstrzymując gniew oraz irytację, odrzekł:

– Cóż tu rozprawiać o losie jeńca, skoro został już przesądzony... Ty, Adaku, wygrałeś ją w konkursie. Oddaję ją tobie i niech będzie twoją żoną zgodnie z umową.

Wojownicy z zazdrością spojrzeli na Adaka. Kałmuczka również wpatrywała się w niego z napięciem, wyraźnie czegoś oczekując. A młodzieniec uśmiechnął się i powiedział:

- Aż do dzisiaj, chanie, nie znałeś mojego męstwa i nie sądziłeś, że w głowie najbiedniejszego z twych żołnierzy jest rozum, ale nawet teraz nie znasz mojego serca. Jak mogę wziąć to, co do mnie nie należy! Czy jestem bardziej nieuczciwy niż nikczemni złodzieje, którzy okradając bezbronnych, zlitowali się jednak nad młodą niewiastą? Ale skoro oddajesz mi brankę, mam prawo zdecydować po swojemu o jej losie. Siadaj, piękna, na moim koniu i jedź do ukochanego, a szczęście niech towarzyszy ci w drodze oraz w przyszłym życiu!

Wojownicy zamarli, słysząc takie słowa. Milczał też chan Abłaj. A dziewczyna pokłoniła się Adakowi i powiedziała wzruszona:

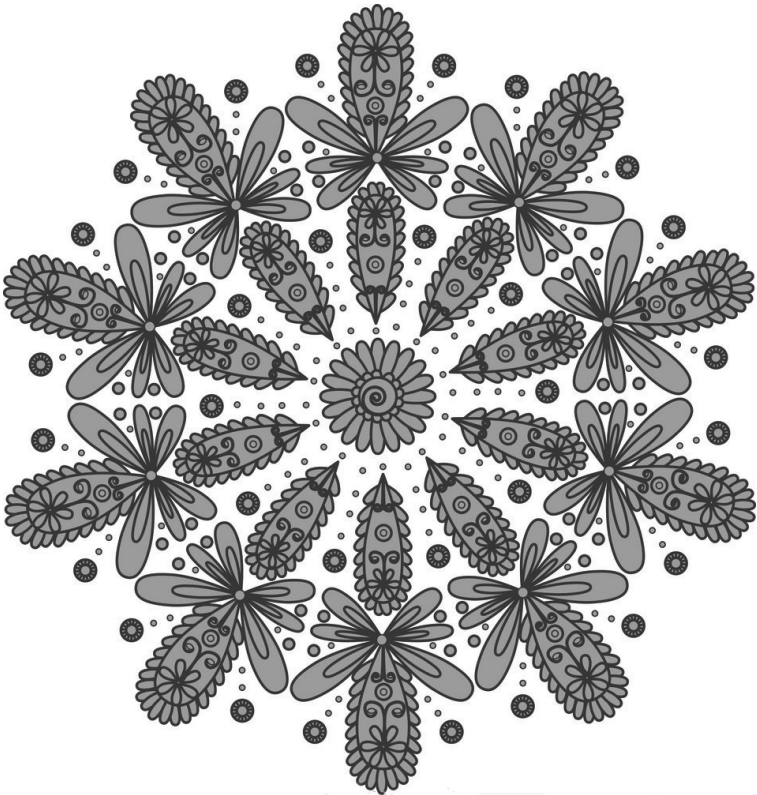
- Dziękuję ci, Adaku, najlepszy z ludzi, za twoje miłosierdzie! Przyznam się, że gdybyś chciał wziąć mnie za żonę, skoczyłabym do jeziora Burabaj i znalazła ratunek na jego zimnym dnie. Ty jednak, dżygicie, przywróciłeś mi życie i radość. Bądź moim wybranym bratem, bądź moim przewodnikiem w podróży i cennym gościem na moim weselu!

Wtedy wszyscy wojownicy zaczęli obejmować Adaka, zachwyceńni jego postępkami, i ubłagali chana, aby pozwolił im towarzyszyć odjechać i wziąć udział w weselu dziewczyny.

Adak i piękna Kałmuczka wskoczyli na skrzydlate *tulpary*<sup>6</sup>, ściągnęli wodze i jak wichry pomknęli przez step.

---

<sup>6</sup> *Tulpar*: skrzydlaty koń z turkijskiej mitologii.





### 3. Atumtaj i Naszarwan

**Było** sobie niegdyś dwóch przyjaciół. Na jednego wołano Atumtaj, zaś na drugiego Naszarwan. Atumtaj był hojny, natomiast Naszarwan sprawiedliwy. Żyli obaj w wielkiej przyjaźni i zgodzie i pewnie pozostawaliby tak do końca ich dni, gdyby na ziemi nie było szejtanów. Pozazdrościły im pięknej przyjaźni i postanowiły ją przerwać.

Pewnego dnia stary szejtan zapytał swojego syna:

– Czy jest jeszcze na świecie człowiek, którego nie sprowadziliśmy na manowce?

– Tak, ojcze! – odparł syn. – Są jeszcze prawi ludzie, którzy nie ulegli naszym pokusom. To Atumtaj i Naszarwan. Jeśli się za nich weźmiemy, to myślę, że będziemy w stanie sprowadzić ich z właściwej drogi. Aby to zrobić, musimy dostać się do ich dusz i skłócić je, aby poczuli do siebie wrogość.

Tak też zrobili i po pewnym czasie przyjaciele stali się nieprzejednanymi wrogami. Któregoś dnia sprawiedliwy Naszarwan wyszedł w pole na spacer. Szejtan już siedział w jego duszy i natychmiast przekazał swojemu synowi, który wszedł w duszę Atumtaja, aby również zachęcił go do wyjścia w pole. Atumtaj przypasał szablę i ruszył na przechadzkę.

Rywale spotkali się. Atumtaj zauważył, że Naszarwan nie ma przy sobie broni i postanowił go zabić. Ale Naszarwan odgadł zamiar swego byłego przyjaciela i wykrzyknął:

- Och, Atumtaju! Zawsze byłeś hojny, daj mi więc swoją szablę i okaż w ten sposób, że pozostałeś taki sam!

„Co robić? – zastanawiał się Atumtaj. – Jeśli oddam mu broń, to narażę się na niebezpieczeństwo posiekania własną szablą. Jeśli jednak nie spełnię prośby przeciwnika, to na zawsze utracę swój honor i wyjdę na skąpca w oczach Naszarwana”. Tak pomyślał i postanowił oddać szablę.

- Weź moją szablę – rzekł – ale pamiętaj, ty także musisz udowodnić mi swoją sprawiedliwość!

Otrzymawszy broń, Naszarwan chciał posiekać Atumtaja, ale nagle zmienił zdanie, przypominając sobie jego aluzję dotyczącą „sprawiedliwości”. I zamiast zabić byłego przyjaciela, podbiegł do niego i mocno uściśnął w swych objęciach.

Samo serce podpowiedziało przyjaciołom, że ulegli pokusie szejtana.

## 4. Baj i pastuch

**Żyło** w stepie dwóch braci biedaków. Starszy poszedł do baja, aby zatrudnić się jako pastuch. Umowa z nim była taka: jeśli pracownik odmówi jakiegokolwiek pracy, nie dostanie żadnej zapłaty za swój trud. A jeśli właściciel choć raz zezłości się na pracownika, wtedy musi oddać mu połowę swojego bydła.

Zgodzili się i robotnik przepracował dobrze cały rok. Nadszedł czas rozliczenia. Chytry gospodarz postanowił jednak zastosować pewien wybieg. Powiedział do pracownika:

– Od jutra raniem będziesz doić krowy, za dnia zbierać kiziak<sup>7</sup>, a wieczorami cerować moje ubrania.

Robotnik był oburzony:

– Gospodarzu, chyba zwariowałeś? Chcesz mnie zmusić, abym wykonywał kobiecą pracę?<sup>8</sup>

A baj śmiał się. Już niejednego pracownika tak oszukał.

Biedak zrezygnował z pracy i wrócił do swej jurty, nie otrzymując żadnej zapłaty. Młodszy brat wysłuchał opowieści starszego i poszedł zatrudnić się u baja. Dostał pracę na tych samych warunkach.

Gospodarz kazał mu paść stado owiec. Pierwszego upalnego dnia pastuch popędził owce daleko w step i przez trzy dni nie pro-

---

<sup>7</sup> Suszone odchody zwierzęce wykorzystywane jako opał.

<sup>8</sup> W dawnych czasach wykonywanie przez mężczyznę prac kobiecych uważane było za powód do wielkiego wstydu.

wadził ich do wodopoju. Następnie przygnał je na wysokie urwisko nad rzeką. Owce zobaczyły wodę i zaczęły skakać z urwiska. I tak całe stado utonęło.

Gdy właściciel się o tym dowiedział, zaczął krzyczeć na pastucha, który powiedział:

– No cóż, gospodarzu, skoro tak się zdenerwowałeś, rozliczmy się!

I zgodnie z umową musiał baj oddać pracownikowi połowę bydła. Szkoda mu było, więc zarznął dwa barany i schował do worka. Ale pastuch zauważył to, wyjął baranie tusze i sam wlaź na ich miejsce.

W nocy baj zarzucił worek na ramię i wyszedł w step, aby ukryć mięso przed pracownikiem. Idzie i mówi sam do siebie:

– Jak dobrze, że uwolniłem się od takiego pracownika!

– Nie, jeszcze się nie pozbyłeś! – szepnął bajowi do ucha pastuch.

– Przekleństwo! – krzyknął baj i odciął sobie ucho.

Wtedy pastuch zaczął szeptać do drugiego ucha i baj odciął sobie również drugie. Doszedł do rzeki i rozwiązał worek, z którego wyszedł pracownik. Baj nie dał po sobie poznać zdziwienia.

Nadszedł czas położyć się spać.

– Kładź się z boku – zaproponował baj robotnikowi.

– Dobrze! – zgodził się pastuch i ułożył na samym skraju urwiska. W nocy przeniósł się na inne miejsce. Baj chciał zrzucić go do wody, ale sam spadł z urwiska i utonął.

## 5. Biedny starzec

**W ubogiej** lepiance nad morzem mieszkał staruszek ze swoją staruszką. Staruszek łowił dwie ryby dziennie, jedną dla siebie, drugą dla staruszki. Tym się żywili. Pewnego razu złowił tylko jedną rybę. Niósł ją do domu, gdy po drodze przemówiła ludzkim głosem:

– Wypuść mnie, *aksakale*<sup>9</sup>, do morza. Odwdzięczę ci się za któregoś dnia.

Zlitował się starzec i rybę wypuścił. Trzykrotnie jeszcze wpadała mu w sieć i za każdym razem wrzucał ją do morza. Złowił po raz czwarty i powiedział:

– Teraz już cię nie uwolnię. Jestem naprawdę głodny.

Ryba na to:

– Jestem morskim władcą, chanem Szabakiem. Wypuść mnie, *aksakale*, a zostaniemy przyjaciółmi. Mieszkam na dnie morza, będziesz mógł przyjść do mnie w gości.

– A jak cię znajdę? – zapytał starzec.

Ryba wyjaśniła:

– Opuścisz się na dno i zobaczysz ślad stada owiec. Pójdiesz tym szlakiem, a dojdiesz do mnie.

Starzec wrzucił rybę do morza i poszedł do domu. Po kilku dniach postanowił odwiedzić chana Szabaka. Zszedł na morskie dno i ujrzał stado owiec. Odnalazł pastucha i zapytał:

– Do kogo należy to stado?

---

<sup>9</sup> *Aksakal*: dosłownie „białobrody”, szanowany starszy człowiek.

– Do chana Szabaka! – odpowiedział pastuch.

– To mój przyjaciel – rzekł starzec. – Idę do niego w gości.

Pastuch dowiedział się, jak starzec zaprzyjaźnił się z morskim władcą i zapytał:

– I jakiej nagrody zażądaś od swojego przyjaciela, *aksakale*?

Starzec odpowiedział:

– Jestem biednym człowiekiem. Co mi da, to wezmę!

Pastuch powiedział mu:

– Chan Szabak ma czarną skrzynię. W niej znajduje się niebieska, w której schowana jest niewielka biała skrzyneczka. Poproś go o nią.

Przyszedł starzec do chana Szabaka i pozostawał w gościnie przez kilka dni. Wreszcie zaczął zbierać się do domu.

Chan Szabak zapytał go:

– Przyjacielu, co ci podarować?

Starzec odrzekł:

– Podaruj mi białą skrzyneczkę!

Chan Szabak rozkazał przynieść czarną skrzynię. Wyjął z niej niebieską, a z niebieskiej białą. Podał ją starcowi i wyjaśnił:

– Gdy wrócisz do domu, spał najpierw swoją starą oraz lepiankę, a dopiero potem otwórz tę skrzynkę.

Wrócił starzec do domu, spalił swoją chałupę wraz ze staruszką, a następnie otworzył skrzyneczkę. Wyszła z niej piękna dziewczyna, a za nią stado wielbłądów, tabun koni i gromada owiec.

W jednej chwili starzec odmłodził się i zmienił się w dostojnego, przystojnego młodzieńca. Ożenił się z piękną dziewczyną, został bogaczem i przyjął nowe imię – Tułakbaj. Następnie przeniósł się do ordy potężnego chana.

Pewnego dnia chan wybrał się do lasu na polowanie. Jego sokół poleciał w stronę jurty Tułakbaja i usiadł na niej. Chan wysłał po ptaka swojego wezyra. Ten podjechał i nie zsiadając z konia, zawołał:

– Pokaż się, odezwij!

Z jurty wyszedł Tułakbaj, a za nim jego młoda żona.

Gdy wezyr zobaczył piękną kobietę, nieomal oślepl od jej urody. Pogalopował do chana i opowiedział, że napotkał niespotykaną piękność. Chan dosiadł konia i pojechał sprawdzić słowa wezyra. Zachwycił się urodą młodej żony Tułakbaja i powiedział do niego:

- Twoja żona jest bardzo piękna i chcę się z nią ożenić. Zagrajmy w chowanego. Jeśli odnajdziesz mnie trzy razy, zabierzesz moje trzy żony i będziesz chanem zamiast mnie. A jeśli ja trzykrotnie cię znajdę, wtedy zabiorę twoją żonę i cały twój majątek.

Tułakbaj zgodził się. Chan poszedł się ukryć. Tułakbaj przebrał się za biedaka i chciał go szukać. Ale żona zapytała:

- Sądzisz, że gdzie znajdziesz chana?

Tułakbaj odpowiedział:

- Pewnie ukrył się w swojej jurcie pomiędzy skrzyniami.

Żona zaprzeczyła:

- Nie, tak nigdy go nie znajdziesz. Włóż bogate szaty i udaj się do jego jurty. Obok niej leży kołatka. Podnieś ją i wejdź do środka. Tam zobaczysz złoty kołek do połowy wbity w ziemię. Uderz w niego kołatką, a wówczas chan sam przyjdzie do ciebie.

Tułakbaj zrobił wszystko zgodnie z radą swojej żony. Włożył bogate ubranie, znalazł kołatkę, uderzył w złoty kołek i chan od razu się znalazł.

Teraz przyszła kolej na Tułakbaja. Zwrócił się do żony:

- Gdzie najlepiej ukryć się przed chanem?

Żona zamieniła go w wodę, wlała do czajnika i zaczęła gotować. Chan długo szukał i nie znalazł Tułakbaja.

Nadeszła dla chana druga kolejka ukrycia się. Tułakbaj zapytał żonę, gdzie go szukać. Ta odpowiedziała:

- Wejdź do jurty chana. Do kraty przywiązany jest jego łuk. Przetnij linę, a chan sam do ciebie wyjdzie.

Tak też Tułakbaj zrobił. Wszedł do chańskiej jurty, znalazł przywiązany łuk i przeciął linę. Chan wyszedł i przyznał, że ponownie przegrał.

Tułakbaj, zastanawiając się nad kryjówką, wrócił do domu. Żona zamieniła go w *tułak*<sup>10</sup>, położyła na niego wełnę i zaczęła tłuc obijakiem.

Szukał chan Tułakbaja i nie mógł go znaleźć. Uznał się za pokonanego i poszedł schować się po raz trzeci.

Żona znów poradziła Tułakbajowi:

– Idź do chańskich koni. Znajdź cisawego z białą gwiazdą na czole. Powiedz stajennym, że to twój koń, który uciekł ze stada. Dosiądź go i jedź tak długo, dopóki nie opadnie z sił. Wtedy koń zamieni się w chana.

I kolejny raz chanowi nie udało się schować. Pozostała ostatnia gra.

Żona zamieniła Tułakbaja we wrzeciono i usiadła, aby prząść przędzę. Chan nie zdołał go znaleźć. Zwycięzcą został Tułakbaj. Jednak chan, choć przegrał, nie spełnił swojej obietnicy. Zapropo-  
nował nowe warunki:

– Pozwólmy biec naszym niewolnicom. Jeśli twoja niewolnica przybiegnie pierwsza, weźmiesz trzy moje żony i zostaniesz chanem zamiast mnie. A jeśli pierwsza będzie moja niewolnica, wtedy wezmę twoją żonę i cały twój majątek.

– Dobrze – zgodził się Tułakbaj, chociaż nie miał żadnej niewolnicy.

Przyszedł do żony i opowiedział jej o propozycji chana.

Żona powiedziała:

– Idź do mojego ojca, który ma szybkonogą niewolnicę. Ona ci pomoże.

Poszedł Tułakbaj do morskiego władcy i wrócił od niego z szybkonogą niewolnicą.

Zaczął się bieg. Niewolnica Tułakbaja wzięła ze sobą wiadro wina i gdy przebiegły pół drogi, poczęstowała rywalkę. Ta upiła się

---

<sup>10</sup> *Tułak* – wyschnięta skóra zwierzęca używana jako podkładka dla ubijania owczej wełny, aby zmiękała.



i zasnęła. Niewolnica Tułakbaja przybiegła pierwsza i tym sposobem wygrał cały konkurs. Chan musiał oddać mu swoje trzy żony i tron.

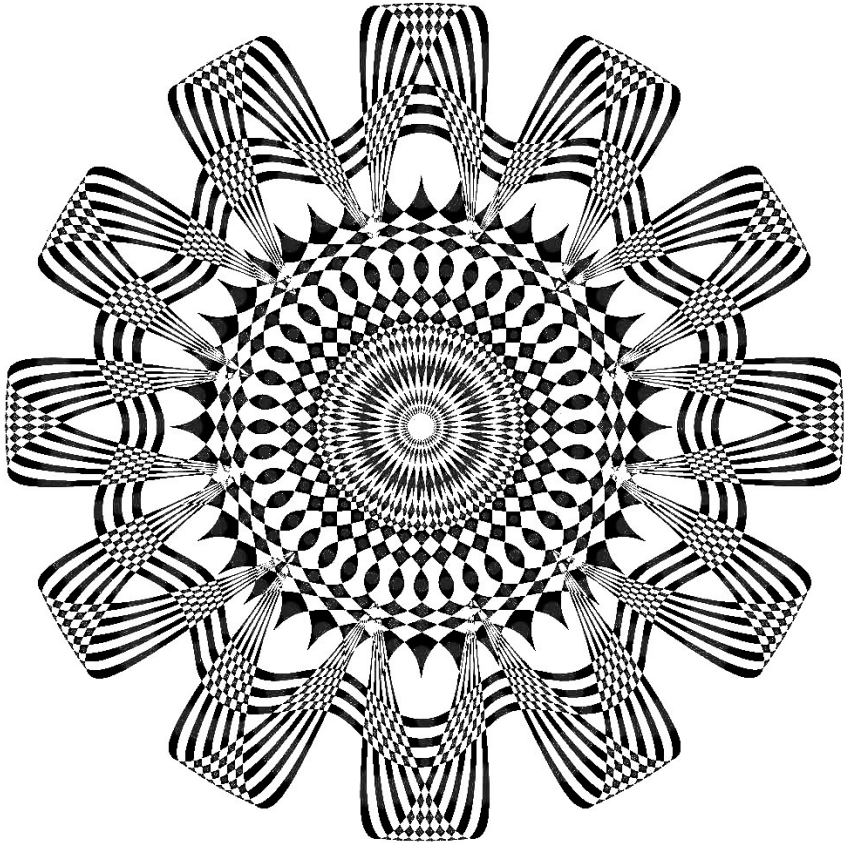
Nadeszła noc. Żona powiedziała do Tułakbaja:

– Idź do nowych żon i spędź z nimi trzy dni, a potem wróć do mnie.

Jednak Tułakbaj spędził z nimi nie trzy noce, ale trzy miesiące. Gdy wrócił do pierwszej żony, ta powiedziała:

– Dlaczego mnie nie posłuchałeś, Tułakbaju!? – Zdenerwowała się na męża i odeszła do ojca.

Obudził się rankiem Tułakbaj i zobaczył, że odrosła mu dawna siwa broda, znowu leży w swej starej rozpadającej się chałupie, a obok śpi jego stara żona.



## 6. Bekbołat

**W dawnych** czasach żył w stepie biedny Kazach. Miał żonę oraz czterech synów. Niełatwo się im żyło, często chodzili głodni, aż pewnego dnia musieli zarznąć swojego ostatniego barana. Od razu zjedli połowę, a drugą zostawili w kotle na następny dzień.

Kładąc się spać, ojciec objawił rodzinie:

– Pozostałe mięso zje ten, komu przyśni się najlepszy sen.

Rankiem następnego dnia synowie zaczęli opowiadać, co który zobaczył we śnie.

– Pasłem ogromne stado owiec bogacza! – powiedział starszy syn.

– Zdobyłem pierwszą nagrodę w *kokparze*!<sup>11</sup> – pochwalił się drugi.

– Ożeniłem się z córką chana! – oznajmił trzeci.

– Ja także ożeniłem się z córką chana! – przerwał czwarty syn, młodzieniec o imieniu Bekbołat. – Zostałem chanem, a potem was odszukałem. Błąkaliście się po aułach i żebraliście.

– A ja we śnie doiłam owce! – rzekła matka.

Ojciec zbił Bekbołata za zły sen i wygnał go, a sam opowiedział, że we śnie latał pod obłokami na śnieżnobiałym skrzydlatym koniu – *tulparze*. Sen staruszka wydał się jego żonie i synom najlepszym. Tym sposobem ojciec zjadł resztę baraniego mięsa.

---

<sup>11</sup> Prastara narodowa gra kazachska, w której może brać udział nawet kilkuset uczestników: jeźdźcy starają się przechwycić kozią tuszę, aby umieścić ją w wyznaczonym polu.

Bekbołat porzucił ojcowską jurcję i powędrował od aułu do aułu. Któregoś dnia młodzieniec zatrzymał się przy skrajnej jurcji i usłyszał, jak staruszek i staruszka rozpaczali, że nie mają dzieci.

– Gdyby tak Allah zesłał nam jakiegoś sierotę! – powiedział starzec. – Dalibyśmy mu schronienie i usynowili. Jakież byłoby to dla nas szczęście!

Ucieszył się Bekbołat i wszedł do jurty. Gospodarze zaczęli wypytywać go, kim jest, skąd przyszedł i dokąd zmierza.

– Jestem całkowitym sierotą – odpowiedział młodzieniec. – Chodzę po aułach i zbieram jałmużnę.

Spojrzeli staruszkowie po sobie i powiedzieli do gościa:

– Allah wysłuchał naszej modlitwy i przysłał cię nam. Zostań z nami i bądź naszym synem.

Bekbołat chętnie się zgodził. Pozostał u dobrych ludzi i zaczął pomagać staruszkowi paść owce i łowić ryby.

Pewnego dnia Bekbołat wybrał się na ryby. Złapał na wędkę tak ogromną rybę, że nie był w stanie jej wyciągnąć. Z pomocą przyszli mu staruszkowie. Cała trójka ciągnęła i też nie dali rady.

– Trzymaj wędkę i nie wypuszczaj ryby! – krzyknął staruszek. Odesłał żonę do domu, aby przygotowała wszystko do gotowania, a sam wskoczył na konia i pojechał do sąsiedniego aułu, aby wezwać ludzi na pomoc.

Gdy tylko staruszkowie się oddalili, z wody wyłoniła się niespotykanych rozmiarów ryba i przemówiła ludzkim głosem:

– Wypuść mnie, Bekbołacie. Nie zapomnę twojej przysługi i pomogę ci w trudnych chwilach.

– Jak ty możesz mi pomóc? – zapytał Bekbołat. – Odpłyniesz i już cię nie znaję.

– Wyrwij ze mnie jedną łuskę – odpowiedziała ryba. – Kiedy będziesz potrzebował mojej pomocy, zapal ją, a wtedy przybędę.

Bekbołat wyrwał łuskę i wypuścił rybę na wolność.

Staruszek wrócił z dżygami. Na ich widok Bekbołat zarzucił wędkę w wodę.

- Gdzie ryba? - zapytał.

- Nie dałem rady jej utrzymać i uciekła!

Starzec bardzo się rozeźlił, pobił Bekbołata i wygnał z domu.

Młodzieniec znowu wyruszył w wędrówkę od jednego aułu do drugiego. Pewnego razu spotkał na swej drodze małego wielbłąda o złocistej sierści. Za nim pędził wilk. Wielbłądzik podbiegł do Bekbołata i odezwał się:

- Uratuj mnie, przydam ci się.

Bekbołat odegnał wilka, a wielbłądzik powiedział:

- Wyrwij jeden włoszek z mojej sierści. Gdy będę ci potrzebny, spal go, wtedy przyjdę.

Poszedł Bekbołat dalej. Naraz zobaczył dwa orły gonione przez kreczeta<sup>12</sup>. Podleciały ptaki do Bekbołata i poprosiły:

- Uratuj nas, przydamy ci się.

Ten odegnał kreczeta i uratował orły z opresji.

Orły powiedziały do młodzieńca:

- Wyrwij nam po piórku, a kiedy będziesz potrzebował naszej pomocy, spal je. Od razu do ciebie przylecimy.

Bekbołat wyrwał orłom po piórku i poszedł swoją drogą. Zobaczył lisa uciekającego przed orłem. Lis podbiegł do młodzieńca i błagał:

- Obroń mnie przed orłem. Także przydam ci się któregoś dnia.

Bekbołat uratował lisa, który powiedział:

- Wyrwij włoszek z mojego futra. Gdy będziesz mnie potrzebował, spal go, a nie każę na siebie długo czekać.

Bekbołat wyrwał włoszek i poszedł dalej.

Długo wędrował, aż w końcu zobaczył auł. Wstąpił do jurty, gdzie żyli bezdzietni staruszkowie. Spodobał się gospodarzom i pozwolili mu zostać u siebie zamiast syna.

---

<sup>12</sup> Kreczet, gryfalcon, duży ptak drapieżny z rodziny sokołowatych.

Zamieszkał Bekbołat u staruszków i zaczął pomagać im przy gospodarstwie. Minęło kilka lat i zmienił się w wysmukłego i przystojnego dżygita. Któregoś dnia rozeszła się po stepie wieść, że piękna Karaaju, córka chana Akbuzała, chce wyjść za mąż bez kałymu<sup>13</sup>.

Bekbołat zaczął rozpytywać ludzi, czy to prawda. Okazało się, że tak, piękna Karaaju stawiała chętnemu tylko jeden warunek: musi się trzykrotnie przed nią ukryć. A jeśli Karaaju choć raz go nie znajdzie, to wyjdzie za niego za mąż bez kałymu. Ale jeśli odnajdzie go wszystkie trzy razy, odetnie mu głowę. Z rąk piękności zginęło już wielu młodzieńców, ale ciągle pojawiali się nowi śmiałkowie, którzy pragnęli spróbować szczęścia.

Bekbołat postanowił pojechać do Karaaju. Nowi rodzice długo nie chcieli go puścić, ale postawił na swoim i w końcu poszedł.

Zobaczywszy Bekbołata, Karaaju powiedziała:

– Schowasz się przede mną trzy razy, a ja będę cię szukała. Jeśli znajdę, to odrąbię głowę.

– Dobrze! – odpowiedział Bekbołat. – Ale nie trzy razy, a cztery. Karaaju zgodziła się.

Wyszedł Bekbołata z pałacu i podpalił włoszek wielbłądka, który pojawił się w oka mgnieniu. Opowiedział mu młodzieniec, co od niego potrzebuje.

– Siadaj na mnie! – rzekł wielbłądek i pognął na kraj świata, za Morze Północne. Tam ukrył Bekbołata w ciemnym lesie.

Ale Karaaju zawołała:

– Bekbołacie, odjechałeś na wielbłądziku na skraj świata, za Morze Północne i siedzisz pod drzewem w ciemnym lesie!

– Tak – odpowiedział Bekbołat. Wrócił do pałacu i przyznał, że jeden raz przegrał.

Zaczął się ukrywać po raz drugi. Opuścił pałac i zapalił piórka orłów, które natychmiast przyleciały. Powiedział im Bekbołat, czego

---

<sup>13</sup> Kałym: wykup za przyszlą żonę.

potrzebuje. Orły posadziły dżygita na swoich skrzydłach i wzniosły się do siódmego nieba.

Jednak Karaaju ponownie zawołała:

- Bekbołacie, wracaj! Poleciałeś na orlich skrzydłach do siódmego nieba!

- Tak - odpowiedział Bekbołat i stanął przed chańską córką. Przyznał, że za drugim razem także przegrał.

Ponownie dżygit wyszedł z pałacu i zapalił rybią łuskę. Od razu pojawiła się przed nim ta sama ryba, którą wypuścił do morza. Bekbołat wyjaśnił, dlaczego ją wezwał. Ryba połknęła młodzieńca i popłynęła na dno oceanu. Tam ukryła się za dużym kamieniem.

Karaaju znów odgadła:

- Bekbołacie, widzę cię za wielkim kamieniem na dnie oceanu, dokąd zaniósła cię ryba. Wychodź!

Zasmucił się Bekbołat. Widmo śmierci zawisło nad jego głową. Wyszedł po raz czwarty i zapalił lisi włos. Natychmiast przybiegł lis. Opowiedział mu o swoim nieszczęściu.

- Nie smuć się, przechytrzymy piękną Karaaju - uspokoił go lis.  
- Jeśli o wyznaczonej porze krzyknie: „Nie widzę cię, Bekbołacie”, milcz. Kiedy powie: „Jest tu norka wykopana z zachodu na wschód, ale ciebie także tu nie ma!”, wtedy odpowiesz i wyjdiesz ze swojego ukrycia.

Powiedziawszy to, lis wykopał ogromną norę, która zaczynała się w miejscu wschodu słońca i kończyła tam, gdzie słońce zachodziło, a po drodze przechodziła pod tronem Karaaju.

- Teraz tu zostań, nigdzie nie odchodź, leż i się nie ruszaj. Następnie postępuj zgodnie z moją radą.

Lisica pożegnała się i poszła swoją drogą.

O wyznaczonej godzinie piękna Karaaju rozejrzała się na wszystkie strony i nie znajdując nigdzie Bekbołata, zawołała:

- Bekbołacie, nie widzę cię!

On jednak milczał.

Karaaju powtórzyła:

– Bekbołacie, nie widzę cię!

I tym razem dżygıt nie odezwał się choćby słowem.

Karaaju powiedziała:

– Jest tu norka wykopana z zachodu na wschód, ale tutaj także cię nie ma!

Tym razem Bekbołat odpowiedział:

– A właśnie że tu jestem! – I pojawił się przed chańską córką prosto spod jej własnego tronu. Z powodu swej dumy Karaaju rozglądała się wszędzie, lecz nigdy nie patrzyła pod własne nogi i dlatego przegrała.

Po tym wszystkim Karaaju wyszła za mąż za Bekbołata, który został chanem. Odnalazł swoich biednych rodziców i braci, będących w wielkiej potrzebie.

– No jak, ojcie, wygląda na to, że mój sen się spełnił? – zapytał Bekbołat starca.

– Tak, rzeczywiście miałeś najpiękniejszy sen! – przyznał ojciec.

– To ty powinieneś zjeść mięso.

Ojciec był zadowolony ze swojego syna i zmarł, dożywając sędziwego wieku. Natomiast bracia Bekbołata ożenili się z pięknosciami i żyli szczęśliwie w sąsiedztwie swego mądrego brata, którego lud kochał za jego sprawiedliwość.



## 7. Bogaty i biedny

**W minionym** stuleciu żyło na świecie dwóch braci. Młodszy nie miał dzieci, dużo handlował i żył bogato. Starszy był biedny, a jego jedyne szczęście stanowili dwaj synowie: Hasan i Husajn. Latem, gdy jagody zaczęły dojrzewać, matka zbierała je, zanosila na bazar i sprzedawała. Z tego utrzymywała się cała rodzina.

Pewnego dnia w południe, gdy cała natura cichnie, cień staje się najkrótszy, a jasny blask nie pozwala zobaczyć, czy woda w rzece stoi, czy płynie, Hasan i Husajn przedzierałi się przez krzaki do brzegu. Nagle z trawy przed nimi wyleciał niebieski ptaszek wyjątkowej urody. Zanim chłopcy zdążyli mu się dobrze przyjrzeć, wzniósł się bardzo wysoko i zniknął w przestworzach. Hasan i Husajn postanowili odszukać jego gniazdo i szybko je znaleźli. Leżały w nim jajka: białe z błękitnymi żyłkami. Chłopcy zgłodnieli, ucieszyli się więc z tego znaleziska. Jednak jajka były tak małe, że Hasan i Husajn postanowili: „Jeśli je zjemy, nawet tego nie poczujemy. Lepiej zaniemiemy je do bogatego wujka”. Nie wrócili do domu, lecz poszli prosto do wujka i zapytali, czy chciałby kupić białe jajka z błękitnymi żyłkami od niebieskiego ptaszka.

- Gdzie je znaleźliście? – zapytał wujek.
- Leżały w trawie na polu – odpowiedzieli chłopcy.

Wujek zabrał jajka i ku zaskoczeniu Hasana i Husajna dał im sto rubli i powiedział:

- Jeśli złapiecie tego ptaka, dam wam jeszcze dwieście rubli.

Chłopcy nie wiedzieli, po co wujowi był potrzebny niebieski ptaszek, ale długo się nad tym nie zastanawiali. Wzięli sidła i udali się tam, gdzie go widzieli. Szybko odnaleźli gniazdo, zastawili sidła, a sami schowali się w krzakach. Wkrótce przyleciał niebieski ptaszek, rozejrzał się na boki, zatrzepotał, usiadł w gnieździe i został złapany. Wprawdzie żal było chłopcom wspaniałego ptaszka, jednak zanieśli go do wujka. Pomimo swego skąpstwa, tym razem dotrzymał słowa (najwyraźniej ptaszek był dla niego bardzo cenny!) i dał Hasanowi i Husajnowi dwieście rubli, cukier i ubrania. Chłopcy zanieśli wszystko do domu. Rodzice bardzo się uradowali, ale szczęście w rodzinie biedaka nie trwało długo.

Wujek zaś przyniósł niebieskiego ptaszka do domu, zabił go i oddał żonie.

– Przyjdę wieczorem – powiedział – a ty do mojego powrotu ugotuj z niego obiad. Uważaj, nie oddaj nikomu ani jednego kawałka tego ptaszka!

Żona pomyślała: „Jaki z tego będzie obiad?”, lecz nie sprzeciwiła się mężowi. Oczyszczyła ptaka, pokroiła, wrzuciła do kociołka, zalała wodą i postawiła na ogień, sama zaś poszła do sąsiadki i zasiedziała się tam, rozmawiając.

Hasan i Husajn, płonąc z ciekawości, postanowili zobaczyć, co stało się z ptaszkiem. Weszli do pokoju wujka, zobaczyli, że nikogo nie ma, a nad kociołkiem unosi się gęsta para.

– Czyżby to nasz ptaszek się gotował? – zapytał zaskoczony Hasan.

– Naprawdę on? – Husajn był nie mniej zdziwiony.

Podeszli do kociołka, podnieśli zatłuszczoną pokrywkę i ujrzeli, że gotuje się ten ptaszek, którego złapali.

– No chyba poprobujemy ptaszka, którego sami złapaliśmy? – zaproponował Hasan.

– Oczywiście, spróbujemy kawałeczek! – stwierdził Husajn.

Wyłowili łyżką serce ptaszka, podzielili na pół, zjedli i odeszli.

Przyszła gospodyni i postanowiła sprawdzić, czy z obiadem wszystko w porządku. Wzięła łyżkę, wyłowiała całe mięso i zbladła: zniknęło serce! „No to dostanie mi się od męża. Nie trzeba było tak długo siedzieć w gościach!” – skarciła samą siebie. Ale słowa w niczym tu nie pomogą. Wysłała na podwórko, złapała koguta, zabiła go, wyjęła serce, wrzuciła do kociołka i uspokoiła się.

Wieczorem przyszedł mąż. Obiad okazał się bardzo smaczny. Kiedy zjedli, mąż chytrze mrugnął do żony i uśmiechając się, powiedział:

– No cóż żono, Allah zesłał nam szczęście! Rano, gdy się obudzimy, znajdziemy pod poduszką złoto.

Żona nic nie odpowiedziała, spuściła wzrok i poszła pościelić łóżko. Następnego ranka obudzili się, zajrzeli pod poduszkę, ale złota nie było. I chociaż przetrząsnęli całe łóżko, to żadnego złota nie znaleźli.

Tymczasem wielkie było zaskoczenie Hasana i Husajna, gdy budząc się rano, znaleźli pod poduszką po całym mieszkaniu złota. Równie zdziwieni i uradowani byli ich rodzice. Ojciec chłopców, który nigdy nie widział tyle złota, przestraszył się i pobiegł do swojego brata po radę.

– Och bracie, powiedz mi, co takiego się stało? Rano znaleźliśmy pod głowami naszych dzieci po mieszkaniu złota. To dobrze, czy źle?

Oczy kupca zabłyśły z zazdrości, ale marszcząc brwi i patrząc w ziemię, głośno przemówił.

– To coś złego. Wmieszały się duchy. Pytałem kiedyś o to mułkę, a ten, dzięki łasce Allaha, odpowiedział: „Duch zepsuł takiego człowieka i trzeba go natychmiast powiesić”. Zabierz ich, wywieź gdzieś i zabij, bo inaczej nie zaznasz nigdy dobra od takich dzieci!

Ojciec wrócił do domu zasmucony. Myślał tak i siak, aż w końcu zdecydował: „Nie, nie mogę zabić swoich dzieci. Zabiorę je daleko w step lub do lasu, aby moje oczy ich nie widziały i uszy

nie słyszały”. Rano poprosił sąsiada o wóz, posadził w nim dzieci i wyjaśnił:

– Teraz zabiorę was tam, gdzie jest bardzo dużo jagód. Wieczorem przyjadę po was, a wy musicie zebrać cały worek.

Długo jechali przez step, aż w końcu znaleźli się na skraju gęstego lasu. Między pniami drzew rozrastały się gęste krzaki i chłopcy zauważyli dużo jagód.

– No cóż, dzieci, zostańcie tutaj i zbierajcie owoce – powiedział tylko tyle, odwrócił się i z płaczem odjechał.

Hasan i Husajn długo zbierali jagody, wreszcie usiedli na odpoczynek i czekali na przybycie ojca. Ten wszakże nie przyjechał, musieli więc nocować w lesie. Rankiem obudzili się, patrzą: a pod ich głowami znów pojawiły się mieszki złota. Nie dotknęli ich i pozostawili w miejscu, w którym nocowali. Chodzili po lesie, gdzie ich oczy poniosły. Po drodze spotkali starego myśliwego.

– Dzień dobry, dziadku – powiedzieli chłopcy jednocześnie.

– Dzień dobry dzieci! Skąd i dokąd idziecie?

– Skąd, nie wiemy, las duży, idziemy zaś do pierwszego spotkania. Jeśli ktoś nie ma córek, będziemy za córki, jeśli ktoś nie ma synów, będziemy za synów.

– Ja nie mam dzieci, czy będziecie moimi synami? Pójdziecie do mnie?

– Pójdziemy – zgodzili się chłopcy.

Staruszek posadził ich na swojego konia i powiedział:

– Jedźcie, koń sam dowiezie was do mojego mieszkania.

Dzieci podziękowały starcowi i nie pozostały dłużne:

– Dziadku – powiedzieli Hasan i Husajn – tam, gdzie spaliśmy, leżą dwa pełne mieszki złota!

Chłopcy długo mieszkali u starego myśliwego, przyzwyczaili się do życia w lesie, nauczyli dobrze strzelać, aż stali się doświadczeni i odważnymi myśliwymi. W tym czasie biedny niegdyś staruszek stał się najbogatszym człowiekiem w okolicy.

Gdy podrośli, złoto przestało pojawiać się pod ich poduszkami. Któregoś dnia długo ze sobą rozmawiali i przypomnieli sobie całe swoje dotychczasowe życie.

- Znasz, Husajnie, stare przysłowie? – odezwał się Hasan. – „Pies, gdziekolwiek by się włóczył, zawsze wróci tam, gdzie znalazł kość z mięsem, natomiast człowieka zawsze ciągnie do miejsca, w którym się urodził”. Chodźmy, Husajnie, poszukać swoich rodziców!

- Myśli mojego brata są moimi myślami. Gdzie ty, tam i ja – odpowiedział Husajn. – Chodźmy!

Poszli do staruszka, aby poinformować go o swoim postanowieniu. Użalił się nad młodymi dżygitami i powiedział:

- Mogę dać w prezencie stado bydła, ale widzę, że go nie potrzebujecie. Życzę wam szczęśliwej podróży i powodzenia w poszukiwaniu rodziców.

Dał im dwa najlepsze konie, pożegnali się i młodzieńcy wyruszyli. Jechali cały miesiąc i w końcu zobaczyli, że droga się rozwidła.

- Nasze ścieżki się rozchodzą – oznajmił Hasan. – Ty jedź w prawo, a ja pojedę w lewo.

- Niech tak będzie – odparł Husajn. – Gdziekolwiek będziemy, spotkamy się tutaj w drodze powrotnej!

Na rozwidleniu dróg wbili w ziemię nóż.

- Ten nóż pokaże, który z nas jest żywy lub martwy. Jeśli jeden umrze, połowa rękojeści skierowana w stronę jego drogi powinna się spalić.

Pożegnali się i pojechali w różnych kierunkach. Niech Husajn jedzie swoją drogą. Teraz opowieść będzie o Hasanie.

\*\*\*

Hasan minął kilka zagajników i wyjechał na otwarty step. Przed nim rozciągało się ogromne miasto. Im bliżej podjeżdżał, tym bardziej był zaskoczony: wszędzie widać było czarne flagi, a domy spowijały wielkie, czarne płótna.

– Dlaczego wasze miasto jest w żałobie? – zapytał Hasan napotkaną kobietę.

– Widać, że nie jesteś mieszkańcem naszego miasta – odpowiedziała staruszka. – No cóż, jeśli chcesz, to ci opowiem! Pojawił się u nas żarłoczny siedmiogłowy żmij. Każdego dnia dajemy mu jedną dziewczynę i jednego zająca. Dziś nadeszła pora, aby oddać mu córkę chana. Chan ogłosił wszędzie: jeśli ktoś zabije żmija i uratuje Chanszajym, odda mu ją za żonę. Niestety nie pojawił się jeszcze taki śmiałek, więc chan nakazał wywiesić wszędzie czarne flagi.

Hasan poszedł prosto do chana. Nie było go w domu, ale w jednej z pałacowych komnat zobaczył związanego zająca, a z nim dziewczynę o nieopisanej urodzie. Jej czarne warkocze błyszcząły jak jedwab, jej płonące spojrzenie dorównywało oślepiającym promieniom słońca. Widząc Hasana, Chanszajym zdrząła.

– Nie bój się – uspokoił ją Hasan. – Jeśli uratuję cię przed żmiejem, jak zdołasz mi się odwdziaczyć?

– Jeśli mnie ocalisz, wyjdę za ciebie.

Hasan usiadł obok niej, pomyślał chwilę i rzekł:

– Długo podróżowałem i jestem bardzo zmęczony. Położę się odpocząć, a gdy pojawi się żmij, obudź mnie.

Hasan już mocno spał, gdy nagle coś zastukało, zagrzechotało i drzwi szeroko się otworzyły. Chanszajym, zobaczywszy na progu głowę żmija, zdrętwiała z przerażenia, ale natychmiast się opamiętała i zaczęła budzić Hasana.

Zmęczony dżygiti spał twardo. Nie obudził się nawet na krzyki dziewczyny. Chanszajym, straciwszy wszelką nadzieję na ocalenie, poddała się losowi i pochylając nad Hasanem gorzko zapłakała w oczekiwaniu śmierci. Wielkie gorące łzy spadły na twarz młodzieńca i poparzyły go.

Rozbudzony nagle Hasan zobaczył żmija. Wyrwał zza pasa szablę, zamachnął się i za jednym razem odrąbał jego wszystkie głowy.

Chanszajym ucieszyła się ogromnie, zdjęła z palca złoty pierścień i dała go Hasanowi, który opuścił pałac. Tymczasem do komnaty przypadkowo zajrzał wezyr chana. Widząc, że dziewczyna jest żywa, a żmij zabity, zdziwił się, jednak natychmiast zrozumiał, że nadarzyła się świetna okazja wywyżżyć się przed chanem. Nie pokazując się Chanszajym, szybko odszedł i stanął przed chanem z niespodziewaną radosną nowiną.

– Własnymi rękoma zabiłem smoka i uratowałem Chanszajym! – powiedział wezyr. – Dotrzymaj słowa, chanie, niech Chanszajym zostanie moją żoną!

– Niech tak będzie! – odpowiedział chan. Rozkazał wywiesić w całym mieście białe flagi, ozdobić domy białymi płótnami, aby wszyscy mieszkańcy wiedzieli, że chan uwolnił się od siedmioletniego żmija. Wezwano wszystkich mułłów, żeby wyprawić ślub jego córki z wezyrem. W tym samym czasie w chańskim pałacu pojawił się Hasan. Słyszając, jak wezyr chętnie opowiada o swoim zwycięstwie nad żmijem, dżygit, wskazując na wezyra, powiedział:

– To kłamca i tchórz! Jak możesz udowodnić prawdziwość swoich słów? To nie ty zabiłeś żmija, lecz ja!

Wszyscy zwrócili się w stronę Hasana i zaczęli na niego patrzeć.

– W jaki sposób to udowodnisz? – wyniośle sprzeciwił się wezyr.

– Mam dowód – oznajmił Hasan, wyciągając z kieszeni pierścień i pokazując go wszystkim obecnym.

– Ukradłeś ten pierścień Chanszajym! – krzyknął rozjuszony wezyr.

– Jeśli zabiłeś żmija – rzekł Hasan – to oznacza, że możesz podnieść jego ciało i przenieść w inne miejsce.

Wezyr na próżno próbował podnieść żmija, jednak nie mógł nawet go ruszyć. Na to podszedł Hasan, z łatwością podniósł truchło i wyrzucił przez okno do rzeki. Wtedy Chanszajym, którą chan wezwał w celu poświadczenia, wskazała na Hasana:

- Uwolnił mnie ten młody dżygic i jemu dałam pierścień - powiedziała.

Chan wygnał wezyra, wydał swoją córkę za Hasana i uczynił swoim zaufanym.

Hasanowi szybko znudziło się życie w luksusowych komnatach chańskiego pałacu i zaczął często wyruszać na polowanie. Pewnego upalnego popołudnia jechał brzegiem rzeki. Towarzyszył mu piękny myśliwski pies. Nieoczekiwanie zerwał się wiatr, zrobiło się chłodno i spadł gęsty śnieg. Jeździec zaczął się rozglądać za miejscem, w którym mógłby się ukryć oraz ogrzać. W pobliżu zobaczył samotny świerk. Wysoki i smukły, pokryty miękkim śniegiem, przypominał wielki namiot. Hasan ukrył pod nim konia i psa, nałamał gałęzi, rozpałił ognisko i zaczął się ogrzewać. Wtedy na drzewie zobaczył staruszkę, która siedziała wśród konarów i płakała żałośnie, jakby wyła zamieć.

- Dlaczego płaczesz? - zapytał Hasan. - Może zmarłaś? Zejdź na dół i podejdź do ognia, ogrzej się.

- Złazłabym, synku - powiedziała starucha - ale boję się psa. Daj mi swoją różdżkę!

Hasan podał jej różdżkę, o której cudownej mocy nie miał pojęcia. Starucha machnęła nią nad koniem, psem i dżygitem. Wszyscy troje zamienili się w kamienie i tak pozostali pod świerkiem.

Niech na razie Hasan pozostanie w lesie, zamieniony w kamień. Teraz opowieść będzie dotyczyła Husajna.

\*\*\*

Po rozstaniu z bratem on także wkrótce został chanem i mieszkał w pewnym dużym mieście. W dniu śmierci Hasana Husajn zasmutił się i postanowił wyruszyć na poszukiwanie swojego brata. Przygotował konia i pojechał. W końcu dojechał do miejsca, gdzie rozeszły się ich drogi. Nóż tkwił w tym samym miejscu, tylko połowa skierowana w stronę Husajna była nienaruszona, a druga po-



łowa spalona. Husajn zdał sobie sprawę, że Hasan umarł. Zapłakał i zdecydował: „Pojadę go szukać, jeśli nie żywego, to martwego!”.

Skierował konia na drogę, którą odjechał jego brat i szybko znalazł się w mieście Hasana. Został tam przyjęty z honorami i zabrany do pałacu. Tam spotkał młodą kobietę i dowiedział się, że była żoną jego zaginionego brata.

Zbyt ciepłe przyjęcie i radosny nastrój wezyra, który powrócił na dwór, wzbudziły podejrzenia Husajna. „Coś tu jest nie tak – pomyślał. – Czyżby mój biedny brat stał się ofiarą tego wezyra?”. Zastanawiał się tym przez całą noc, zaś rano, dowiedziawszy się od Chanszajm, że jego brat zaginął na polowaniu, udał się wzdłuż brzegu rzeki na poszukiwania.

Podobnie jak Hasana, Husajna złapała zamieć. Świerk, który stał się schronieniem i grobem jego brata, również jemu zapewnił ochronę. Rozpalając ogień, zobaczył starą kobietę siedzącą pomiędzy gałęziami i także zrobiło mu się jej żal.

– Zejdź, babciu, z drzewa, ogrzej się – powiedział.

– Złazłabym, synku – odparła staruszka – ale boję się psa. Poczekaj, pogrozę mu różdżką!

Husajn popatrzył na staruchę i jakby coś przeszło jego serce. Wstał z kamienia, na którym przysiadł, i podniósł broń.

– No dalej, schodź prędko, bo cię zastrzelę – powiedział, celując. Stara kobieta, drżąc, zeszła z drzewa.

– Wydaje mi się, że wiesz, gdzie jest mój brat. Mów, albo cię zabiję – rozkazał.

– Kamień, na którym siedziałeś, to twój brat – odpowiedziała starucha. – Wezyr kazał mi zwabić go i zabić. Oszczędź mnie, a ja zwrócę ci brata. Weź ukrytą w gałęziach świerku różdżkę i pomachaj nią.

Husajn tak uczynił. Przed nim, zamiast kamienia, na którym siedział, natychmiast pojawił się Hasan. Nie da się opisać radości braci po długiej rozłące.

Husajn długo gościł u Hasana, aż pewnego dnia powiedział:

– A teraz, Hasanie, przypomnę ci przysłowie, które powiedziałeś mi u starego myśliwego: „Pies szuka miejsca, gdzie będzie syty, człowiek szuka miejsca, w którym się urodził”. Nie uważasz, że czas już ruszyć na poszukiwanie rodziców?

– Chociaż przekreśliłeś przysłowie, zgadzam się. Jeśli chcemy odnaleźć ich żywych, nie możemy tego dłużej odkładać.

Jak postanowili, tak też zrobili. Wyruszyli razem z pierwszą karawaną handlową i pewnego świątecznego dnia zajęchali na miejski bazar. Tam spotkali swojego wujka, bogatego kupca, który przechadzał się pomiędzy stoiskami i witał każdą nową karawanę. Nie rozpoznał swoich siostrzeńców, a gdy się przedstawili, od razu zaczął im schlebiać, przypodobał się, był gotowy całować ich po rękach.

– A gdzie są nasi rodzice, ojciec i matka? – zapytali równocześnie Hasan i Husajn.

– Tutaj, w mieście. Ale po co wam starzy ludzie, którzy już od dawna nie widzą światła? Przecież jesteście wystarczająco bogaci – powiedział wujek.

Pytając wszystkich dookoła, młodzieńcy znaleźli w końcu starą, zrujnowaną chatę na obrzeżach miasta. Nie miała okien i w ciemności nie było widać, czy ktoś w niej jest. Hasan i Husajn rozpalili ogień i zobaczyli przed sobą niewidomych staruszków w brudnych, podartych ubraniach.

– Ojczy! Matko! Co się z wami stało? – zawołał Hasan.

– W ogóle nie widzicie światła? – zapytał Husajn.

Matka zapłakała, słysząc głosy synów. Ojciec zamachał rękoma i powiedział:

– Czy naprawdę jest jeszcze na świecie taka osoba, która by mnie szukała? Czyżby to moi synowie, którzy dawno umarli, przyszli mnie odwiedzić?

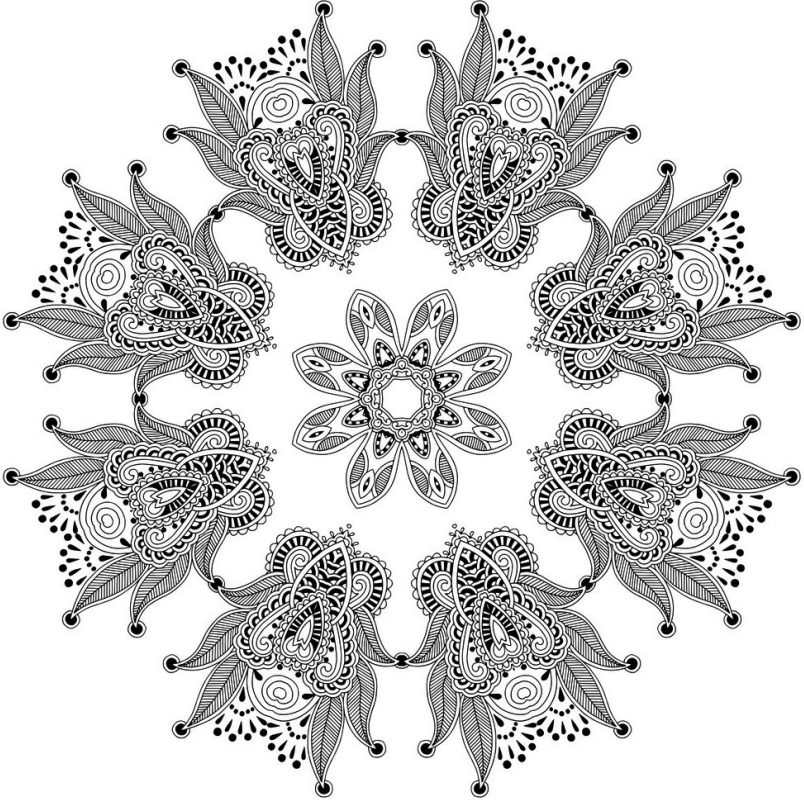
Hasan i Husajn powiedzieli wszystko po kolei: gdzie mieszkali, co widzieli i jak w końcu dotarli do rodziców.

- Dlaczego wtedy zostawiłeś nas w lesie, czyżbyś pognał za złotem? - zapytał Hasan ojca.

- Dlaczego nie przyjechałeś wtedy po nas, przecież mieliśmy jeszcze więcej złota? - dodał z wyrzutem Husajn.

- Nie obrażajcie się, moje dzieci, nie było innego wyjścia - zapłakał starzec. - Wasz wujek powiedział mi, że z woli Allaha muszę was zabić, bo opętał was zły duch. Nie mogłem tego zrobić, postąpiłem jak prawdziwy ojciec. Rozstanie z wami było dla nas trudne, ale widzicie, jak żyjemy. Wasz bogaty wuj w niczym nam nie pomógł. Najcięższą karą dla nas było to, że nie mogliśmy was widzieć.

Starzec zamilkł. Hasan i Husajn opuścili chatę na jakiś czas. Poszli na bazar, znaleźli swego chciwego wujka i wrzucili do głębokiej studni.



## 8. Bracia wędrowcy

**Dawno**, dawno temu żył pobożny i uczony człowiek, który miał trzech synów. Jak mówią: syn myśliwego ostrzy strzały, syn krawca kroi chałaty. A synowie naukowca od dzieciństwa cały swój czas spędzali nad mądrymi księgami. Najstarszy z nich nie potrafił jeszcze samodzielnie wsiąść na konia, gdy ludzie już zaczęli przychodzić do braci po opinię i radę.

Pewnego dnia przyszło do nich dwóch mężczyzn z dwoma wielbłądzicami i wielbłądźiątkiem.

– Nasza sprawa jest taka – powiedzieli. – Każdy z nas ma wielbłądzicę. Zawsze pasły się razem na stepie. Któregoś dnia przyszliśmy po nie i zobaczyliśmy dwa nowo narodzone wielbłądźiki. Jeden był żywy, drugi natomiast martwy. I teraz nie wiemy, która wielbłądzica jest jego matką. Obie pieszczą i karmią malucha, a on łąsi się do obu.

Starszy brat powiedział:

– Zaprowadźcie wielbłądzice nad rzekę.

Średni brat rzekł:

– Przewieźcie wielbłądźiątko czołnem na drugi brzeg.

Młodszy brat dodał:

– Teraz sprawa sama się rozwiąże.

Mężczyźni zrobili tak, jak poradzili chłopcy.

Gdy wielbłądźik został sam na brzegu, zaczął biegać w kółko ze strachu i żałości krzycząc. Wielbłądzice również się zaniepokoiły

i zaryczały. Jedna zaczęła biec wzdłuż brzegu, a druga rzuciła się z urwiska do wody i popłynęła do małego. Wtedy wszyscy zrozumieli, że to była jego matka.

Wieści o wielkim rozumie niezwykłych dzieci szybko rozchodziły się po całym stepie: od jeźdźca do jeźdźca, od wędrowca do wędrowca. Stary uczonek był szczęśliwy i dumny ze swoich synów.

Mijały lata. Ojciec starzał się, dzieci dorastały. Kiedy bracia osiągnęli wiek młodzieńczy, uczonek powiedział im:

– Nie ten ma wiedzę, kto wiele przeżył, ale ten, który wiele widział. Kto zna prawdziwą cenę złota? Nie bogacz, a złotnik. Kto zna jakość pożywienia? Nie ten, który jadł, ale ten, który gotował. Kto może wskazać właściwą drogę? Nie ten, który wybiera się w podróż, ale ten, który nią jechał. Zostawcie swoje książki i wyruszcie w wędrowkę po świecie, aby studiować księgę życia, najmądrzejszą ze wszystkich ksiąg.

Ojciec pobłogosławił swoich synów, a oni na wiele lat opuścili rodzinny dom.

Szli bracia jedną z tysięcy ziemskich dróg i rozmawiali. Starszy powiedział:

– Tą drogą przechodził niedawno zmęczony wielbłąd.

Średni powiedział:

– Tak, i nie ma lewego oka.

Najmłodszy dodał:

– I dźwigał miód.

W tym momencie natknęli się na zaniepokojonego i zdyszanego mężczyznę.

– Widzieliście może po drodze wielbłąda? – zapytał. – Złodzieje ukradli mojego wielbłąda.

– Twój wielbłąd przebył długą drogę i był bardzo zmęczony, prawda? – zwrócił się do niego starszy brat.

– Tak – odpowiedział mężczyzna.

– I nie ma lewego oka? – zapytał średni brat.

- Tak, tak! – ucieszył się nieznajomy.
  - I dźwigał na sobie miód? – zapytał młodszy brat.
  - Miód! Miód! Mówicie prędko, gdzie jest mój wielbłąd?
  - Tego nie wiemy – odpowiedzieli bracia. – Nie widzieliśmy go.
- Nieznajomy oburzył się:

- Jak śmiecie kłamać, że nie widzieliście wielbłąda, skoro wszystko o nim wiecie? Pewnie to wy ukradliście wielbłąda i gdzieś ukryliście.

Wszczął taki rwetes, że usłyszeli go przechodzący w pobliżu chańscy żołnierze. Podjechali w stronę krzyku i doprowadzili wszystkich czterech do władcy.

Chan rozpoczął przesłuchanie.

- Twierdzicie, że nie widzieliście zaginionego zwierzęcia – zwrócił się do synów uczonego. – Jakim więc cudem udało się wam tak dokładnie opisać je właścicielowi?

Starszy brat powiedział:

- O tym, że wielbłąd przeszedł długą drogę, domyśliłem się po tropach: zmęczone zwierzę pociąga nogami i zostawia długie ślady.

Średni powiedział:

- O tym, że wielbłąd jest ślepy na lewe oko, domyśliłem się po tym, że po drodze zrywał trawę tylko z prawej strony.

Młodszy dodał:

- Nie trudno było odgadnąć, że wielbłąd dźwigał miód, bo nad drogą krążyły pszczoły.

Chan był pod wrażeniem spostrzegawczości braci i godności, z jaką odpowiadali na jego pytania. Chciał jeszcze raz sprawdzić ich pojętność. Niepostrzeżenie zawiął w szal dojrzały granat, pokazał go braciom i zapytał:

- Co mam w dłoni?

Starszy brat powiedział:

- To coś okrągłego. Średni dodał:

- I bardzo smacznego.

A młodszy podsumował:

– Jednym słowem, jest to granat, wielki chanie.

Władca promieniał.

– Prawda! – zawołał. – Nigdy jeszcze nie spotkałem tak wnikliwych ludzi. Jesteście bardzo młodzi, ale moi brodaci wezyrowie nie mogą się z wami równać. Zostańcie ze mną przez trzy dni, będziecie po kolei rozstrzygać spory moich ludzi. Jeśli uznam wasze sądy za sprawiedliwe, wtedy mianuję was moimi wezyrami.

Słyszając to, starzy wezyrowie znienawidzili trzech młodych mędrców i postanowili we wszystkim im przeszkadzać, aby nie dzielić się z nimi dochodami, władzą i przychylnością chana.

Pierwszego dnia sądził starszy brat. Przyprowadzono do niego dwóch ludzi. Jeden powiedział:

– Jestem biednym pastuchem. Wczoraj z konieczności zabiłem swojego najlepszego barana, a dzisiaj cały dzień sprzedawałem mięso na bazarze. Wszystkie pieniądze położyłem do sakiewki, a ten mężczyzna wyciągnął ją z mojej kieszeni.

Drugi z oburzeniem wypierał się swej winy:

– Pasterz kłamie. Mam sakiewkę z pieniędzmi, ale to moja własna. Niegodziwiec rzuca na mnie fałszywe oskarżenia i chce sądownie pozyskać cudzą własność.

Sędzia powiedział:

– Daj mi swoją sakiewkę. Za chwilę dowiemy się, kto jest właścicielem pieniędzy.

Kazał chańskim sługom przynieść miskę z wrzątkiem i wrzucił do niej monety. Woda natychmiast pokryła się warstwą tłuszczu, jakby gotowano w niej baraninę. Teraz nie było wątpliwości, że pasterz miał rację. Sędzia oddał mu pieniądze i nakazał straży zatrzymać złodzieja.

Drugiego dnia sądził średni brat.

Przyszedł baj, tłusty jak wypchany worek, ciągnąc za rękaw jakiegoś obdartego biedaka.

Baj oznajmił:



- Ten oberwaniec wyplakał u mnie *czarak* mięsa, mówiąc, że jego dziecko umiera. Obiecał spłacić dług w ciągu tygodnia, nawet jeśli w tym celu musiałby wyciąć mięso z własnej łydki. Dziecko już dawno umarło, minęły tygodnie, a ten krętacz nie chce mi oddać mięsa ani za nie zapłacić.

Sędzia zwrócił się do biedaka:

- Dlaczego nie spłaciłeś długu?

- Niczego nie mam - odpowiedział drżący ze strachu biedak. - Nie mogę rozliczyć się z bajem wcześniej niż jesienią.

- Ale ja nie mam zamiaru czekać do jesieni - zawołał baj.

- W takim razie rozstrzygam tak: weź, baj, nóż i wytnij z łydki biedaka *czarak*<sup>14</sup> mięsa. Dokładnie *czarak*! Jeśli kawałek będzie choć o ziarno prosa cięższy lub lżejszy, każę cię wybatożyć.

Baj osłupiał ze zdumienia i nagle, płacząc się w połach chałatu, rzucił się do ucieczki. Wszyscy się z niego śmiali, a biedak zaczął dziękować sędziemu za miłosierny wyrok.

Trzeciego dnia sądzić miał młodszy brat. Przyjechało do niego dwóch młodych mężczyzn. Ten, który był wyższy i szerszy w ramionach, okazał się pokrzywdzonym i zaczął się skarżyć:

- Mój przyjaciel zabrał mi sztukę złota.

Oskarżony tłumaczył się:

- Zarobiłem złoto uczciwą pracą. Nigdy nie przyszło mi nawet do głowy, aby krzywdzić ludzi.

Sędzia zapytał skarżącego:

- Czy był jakiś świadek, który widział, jak twój przyjaciel na ciebie napadł?

- Nie, nie było żadnego świadka.

- W takim razie - oświadczył sędzia - wasz spór nie będzie łatwy do rozwiązania. Pomyślę nad tym. Wy tymczasem zabawcie mnie walką. Zwycięzca dostanie ode mnie podarek.

---

<sup>14</sup> Prawdopodobnie około 20 dekagramów, ale może trochę więcej lub trochę mniej.

Sędzia pogrążył się w myślach, a dżygici chwycili się za *kuszaki*<sup>15</sup> i zaczęli walczyć. Nie minął kwadrans, jak wznoszący skargę trzykrotnie powalił oskarżonego.

– Wystarczy – powiedział sędzia. – Prawda została odkryta i moje orzeczenie jest gotowe. Każdy głupi widzi, który z tych dwóch mężczyzn jest silniejszy. Na oczach wszystkich skarżący trzykrotnie pokonał oskarżonego. Czy można zatem uwierzyć, że słabszy zabrał pieniądze silniejszemu? Nie, oskarżony nie jest niczemu winny, a ciebie, bezczelny oskarżycielu, należałoby surowo ukarać za pomówienia i wymuszenie. Jednak, zgodnie z obietnicą, ofiaruję ci przebaczenie w zamian za twoją zręczność w walce. Pogódźcie się i postarajcie się ponownie stać przyjaciółmi.

Cały lud z radością przywitał sprawiedliwe sądy trzech braci. Chan także był z nich zadowolony, a tylko starzy wezyrowie pomstowali i oburzali się. Próbowali przekonać chana, że bracia to łotry spod ciemnej gwiazdy i lekkomyślnie jest ufać nieznanym przybyszom. Najpewniej zostali wysłani do chana przez wrogów i knują przeciwko niemu coś złego. Ale chan krzyknął na potwarców i oznajmił wszystkim swoją wolę:

– Mianuję trzech młodych mędrców na moich wezyrów. W dzień będą mi pomagać w sprawach rządzenia, wieczorem będą zabawiać mnie opowieściami, a nocą strzec mojego snu.

Minęły dni. Chan coraz bardziej przywiązywał się do młodzieńców. Wieczornymi godzinami słuchał ich opowieści i zasypiał, ukołysany osobliwymi opowieściami. Bracia na zmianę służyli chanowi, który zwracał uwagę na nich wszystkich, lecz szczególnie wyróżniał najmłodszego. Z tego powodu starzy wezyrowie zapalali wrogością do młodzieńca. Schnąc z zawiści, postanowili go zabić.

Pewnego dnia, gdy młodszy brat miał akurat towarzyszyć chanowi, wezyrowie potajemnie umieścili w pałacowej sypialni jado-

---

<sup>15</sup> *Kuszak*: długi i szeroki pas wykonany z materiału, skóry lub sznura. Część tradycyjnego ubioru.

witego węża. Mieli nadzieję, że chan, zobaczywszy gada, zacznie podejrzewać swego ulubieńca o złe zamiary, rozgniewa się, a wtedy łatwo będzie go przekonać, aby rozprawił się ze wszystkimi trzema braćmi.

Nadeszła noc. Chan leżał w łożu, a młody wezyr opowiadał mu jedną po drugiej starożytne legendy. Mówił tak płynnie, jakby trzymał przed sobą niewidzialną księgę. Zastłuchany chan zasnął dopiero po północy.

Wtedy młodzieniec, chcąc zgasić lampę, zobaczył straszną zmięję, pełną w stronę chańskiego łoża. Nie tracąc czasu, chwycił miecz, odciął gadowi głowę i odrzucił rozsiekane ciało pod łożo. Już miał schować broń, gdy zaniepokojony hałasem chan poruszył się i otworzył oczy.

Widząc przed sobą młodego wezyra z obnażonym mieczem w dłoni, zerwał się na równe nogi i krzyknął:

– Straż! Chcą mnie zabić!

Strażnicy natychmiast wbiegli do sypialni, chwycili młodzieńca i wtrącili go na noc do ciemnicy.

Rankiem chan zwołał wszystkich wezyrów na radę, aby rozwiązać sprawę i zdecydować o losie więźnia. Wezyrowie przemawiali według starszeństwa, ale wszyscy mówili to samo: nie szczędząc słów i prześcigając się w wymowności, obwiniali młodzieńca o zdradę, wiarołomstwo i zamach na życie swego władcy i dobroczyńcy, zaś na koniec zażądali dla niego najbardziej okrutnej i bolesnej egzekucji. Słuchając ich, chan kiwał głową i stawał się coraz bardziej ponury. Wezyrowie radowali się w sercach, choć tego nie okazywali. Byli z góry pewni powodzenia swojego pozbawionego skrupułów spisku.

I oto przyszła kolej na starszego brata oskarżonego.

– Pozwól mi, wielki chanie – rozpoczął – że zamiast sądowego przemówienia opowiem ci starą przypowieść, jak czyniliśmy to z braćmi przez wiele nocy u twojego wezgłowa.

Żył dawno temu potężny padyszach. Najbardziej ze wszystkich stworzeń na świecie kochał mówiącą papugę, która siedziała w złotej klatce w jego komnatach. Mądry ptak pouczał padyszacha w trudnych sytuacjach, pocieszał w smutku i weselił w wolnym czasie.

Któregoś dnia padyszach podszedł do klatki i zobaczył, że papuga jest wzburzona i zasmucona.

– Co się z tobą dzieje, mój pierzasty przyjacielu? – zapytał padyszach.

Papuga odpowiedziała:

– Przylatowali do mnie pod okno moi towarzysze z odległej ojczyzny. Przynieśli wiadomość, że moja siostra wychodzi za mąż i chce zobaczyć mnie na swoim weselu. Pozwól mi polecieć do ojczyzny, panie! W zamian za tę łaskę przyniosę ci drogocenny prezent.

– Ile dni zajmie ci lot? – zapytał padyszach.

– Czterdzieści dni, panie. Czterdziestego dnia znowu będę z tobą.

Padyszach otworzył drzwi klatki i ptak z radosnym krzykiem wyleciał przez okno na wolność.

Obecny przy tym wezyr powiedział:

– Jestem gotów postawić wszystko, panie, że przebiegły ptak cię oszukał i nie wróci już do klatki.

Żli ludzie są nieufni i podejrzliwi, mój chanie, a ten wezyr był złym człowiekiem. Ale minęło czterdzieści dni, i papuga, nie łamiąc słowa, przyleciała z powrotem. Padyszach bardzo się ucieszył i żartobliwie zapytał:

– Jaki prezent mi przyniosłeś, przyjacielu?

Ptak otworzył dziób i położył na dłoni padyszacha małe ziarenko. Padyszach zdziwił się, jednak znając mądrość papugi, wezwał swojego siwobrodego ogrodnika i kazał mu posadzić ziarno. Dzień później z nasionka wyrosła smukła jabłoń, po dwóch zakwitła, po trzech ozdobiła się wieloma pachnącymi owocami.

Ogrodnik zerwał najbardziej rumiane jabłko i zaniósł je do padyszacha, lecz po drodze zatrzymał go wezyr. Zbeształ ogrodnika za noszenie jabłka w rękach i kazał mu iść po złoty talerz. Starzec odszedł, a w tym czasie wezyr posmarował owoc trucizną. Gdy ogrodnik wrócił, razem z nim poszedł do padyszacha. Starzec opowiedział o niezwykłym drzewie, położył na stole naczynie z jabłkiem i wyszedł. A wezyr powiedział:

– Panie, to jabłko wygląda pięknie, wszakże piękno często zwodzi. Wydaje mi się, że jest trujące. Każ sprowadzić tu z więzienia mordercę skazanego na śmierć i niech przed tobą zje kawałek jabłka.

Padyszach posłuchał wezyra. Przyprawiono rozbójnika w łańcuchach i kazano mu zjeść plasterek jabłka. Minęła chwila i już nie żył.

Padyszach wpadł we wściekłość. Pobiegł do sąsiedniej komnaty, wyciągnął papugę z klatki i ukręcił jej głowę.

Po pewnym czasie władca postanowił przyjrzeć się jabłoni. Wyszedł do sadu i zaczął wołać ogrodnika. Podbiegł do niego młody mężczyzna o szczupłej sylwetce i pięknej twarzy.

– Kim jesteś? – zapytał padyszach.

– Jestem twoim ogrodnikiem, panie.

– Przecież mój ogrodnik był niedołęznym starcem! – zdziwił się władca.

– To właśnie ja – powiedział przystojny młodzieniec. – Kiedy zabiłeś papugę, pomyślałem, że mnie także nie uda się umknąć przed twoim gniewem. Żeby nie cierpieć niepotrzebnych mąk, postanowiłem skończyć z życiem i zjadłem zatrute jabłko. Zerwałem jedno, ugryzłem kawałek i w tym momencie odzyskałem młodość.

Zdumiony padyszach jak we śnie podszedł do cudownego drzewa, zerwał jabłko i podniósł je do ust. Niewysłowiona błogość rozprzestrzeniła się po jego ciele, znowu poczuł się młody i silny, jak wówczas, gdy miał osiemnaście lat. Zrozumiał wtedy, że na próżno zabił

swoją wierną papugę. Zaczął szlochać z żalu i skruchy, ale było już za późno: władcy mogą odebrać życie, ale nie są w stanie go przywrócić.

Starszy brat zamilkł. Chan siedział bez ruchu, pogrążony w myślach. Następnie dał znak średniemu bratu, aby przemówił. Ten rzekł:

– Wielki chanie, chcę ci opowiedzieć podobną historię. Wydarzyła się również dawno temu, ale w innym kraju z innym padyszachem. Ten władca od dziecka uwielbiał polowania. Dniami i miesiącami pędził na gorącym rumaku po stepie w pogoni za dzikimi zwierzętami i ptakami. Miał swojego ulubionego orła, jakiego żaden myśliwy nie miał ani przed nim, ani po nim.

Pewnego razu padyszach, goniąc za suhakiem, znalazł się na martwej pustyni. Słońce paliło niemiłosiernie, nigdzie nie było wody, padyszacha dręczyło pragnienie. Nagle dostrzegł skałę, z której cienkim strumieniem wypływała źródłana woda. Padyszach wyjął złoty kielich, zaczerpnął wody i już miał się napić, gdy nagle orzeł rzucił się na naczynie i rozchlapał całą wodę.

Padyszach rozgniewał się, krzyknął na orła i ponownie nabrał wody. Ale ptak znowu rzucił się na kielich i wytrącił go z rąk władcy. Wściekły padyszach chwycił pusty kielich i uderzył orła w głowę. Ptak upadł martwy. Padyszach zbliżył się do źródelka i zamarł ze strachu: ze szczeliny w skale wypełzła ogromna żmija. To nie woda spływała po kamieniach, ale śmiertelna trucizna!

Władca wskoczył na siodło i odjechał. Ale od tego dnia zrozumiał, że roztropność jest lepsza niż pośpiech, że wysoka ranga nie uchroni przed fatalnymi błędami, że odróżnić dobro od zła mogą mądrzy, a nie potężni.

– Wystarczy! Zamilcz! – zawołał chan i z groźnie błyszczącymi oczami podniósł się z miejsca. – Obaj z bratem uczestniczycie w spisku, chcecie wybielić złoczyńcę, aby uniknąć zemsty i pomóc jemu oraz sobie. Waszym zdaniem, to nie on zawinił wobec mnie, ale ja jestem nierozsądny i niesprawiedliwy w stosunku do niego. Skoro tak, to dlaczego wzniosł miecz nad swoim panem?

- Tego nie wiemy – odpowiedzieli bracia. – Zapytaj go sam.
- Sprowadźcie więźnia! – rozkazał chan strażnikom.

I oto najmłodszy z trzech braci stanął przed chanem i radą wezyrów.

Patrząc badawczo w oczach młodzieńca, chan zapytał:

- Powiedz uczciwie, bo żadne wybiegi nie uchronią cię przed egzekucją: w jakim celu wczoraj w nocy dobyłeś miecza przy moim łożu?

- Aby ocalić cię przed śmiercią, chanie – spokojnie wyjaśnił młodzieniec.

- Któż, jeśli nie ty, groził mi śmiercią?

- Żmija, która była gotowa cię ukąsić i którą rozrąbałem mieczem.

- Żmija? Co ty wymyślasz! Jakżeby mogła dostać się do mojej sypialni? – zapytał oszołomiony chan.

- Twoi doświadczeni wezyrowie, na których tak bardzo polegasz, lepiej ode mnie mogą odpowiedzieć na twoje pytanie.

Chan wpadł do sypialni, a po chwili powolnym krokiem, ze spuszczoną głową, wrócił na salę sądową. Ze łzami w oczach podszedł do najmłodszego z braci, uściskał go i powiedział przejęty:

- Wybacz mi, mój wierny przyjacielu i wybawicielu! Teraz znam prawdę. W nagrodę za krzywdę proś, o co chcesz. Przysięgam przed wszystkimi, że nie odmówię niczego tobie i twoim braciom.

Młodzieniec powiedział:

- Uwolnij nas trzech, wielki chanie, zwolnij ze służby. Pozwól nam kontynuować naszą podróż. Nasza droga się nie skończyła, księga życia, najmądrzejsza z ksiąg, nie została jeszcze przeczytana nawet w połowie.

Chan nie spodziewał się takiej prośby. Znow się wzburzył, krew napłynęła mu do twarzy, jednak nie mógł naruszyć złożonej przysięgi.

A bracia odeszli od chana.





## 9. Ostatnia wola

**Żył**, jak to się mówi, w dawnych czasach, starzec. Miał trzech synów. Przed śmiercią przywołał do siebie starszego syna i powiedział mu:

– Synku, jeśli zdołasz, buduj dom w każdej wsi.

Następnie zawołał średniego syna:

– A ty, mój synu, jedź słodko przez całe życie.

A z najmłodszym tak się pożegnał:

– Żeń się jak najczęściej.

No dobrze, starzec umarł. Jego synowie zaczęli zastanawiać się i rozprawiać, jak wypełnić ostatnią wolę ojca. Starszy zamartwiał się: jakże ma budować dom w każdej wiosce? Średni postanowił wędrować po całym białym świecie w poszukiwaniu najsmaczniejszych potraw. Najmłodszy rozmarzył się na myśl o częstych ożenkach

Pewnego dnia przyszedł do nich starzec. Przywitał się i zaczął wypytywać o życie.

– Życie nie okazało się łatwe, *babaju*<sup>16</sup> – ubolewał starszy z braci. – Ojciec przed śmiercią kazał mi zbudować dom w każdej wsi. A ja jeszcze nie spełniłem ojcowskiego nakazu.

Średni powiedział:

– A mnie ojciec radził jeść smaczne potrawy.

Najmłodszy także nie pozostał z boku:

---

<sup>16</sup> *Babaj* (tat.): dziadek.

- Mnie zaś ojciec powiedział: „Żeń się jak najczęściej”. Chcę pójść za radą ojca, ale nic mi się nie udaje.

Starzec wysłuchał, co powiedzieli mu trzej bracia i powiedział tak:

- Ech, synkowie, źle zrozumieliście ostatnią wolę ojca. Przecież poradził wam: „buduj dom w każdej wsi”, co oznacza: „zdobywaj przyjaciół w każdej wiosce, z przyjaciółmi łatwiej jest żyć na świecie”; „jedz słodko przez całe życie”, co trzeba rozumieć tak: „jeśli jedzenie zdobywa się w trudzie, to nawet żytni chleb będzie słodszy od wszystkiego innego”; „żeń się jak najczęściej” znaczy: „stale szukaj sobie pracy, będziesz wtedy bardziej tęsknił za swoją żoną, a gdy wrócisz, poczujesz się jakbyś ponownie się ożenił”. Tak właśnie jest. Ojciec nakazał wam polepszać swoje życie ciężką pracą.

Powiedziawszy to, starzec odszedł. Od tego dnia bracia zaczęli, zgodnie z podpowiedzią, wypełniać ostatnią wolę ojca.

## 10. Kamyr Batyr

**W dawnych**, bardzo dawnych czasach, gdy istniały kozie drużyny, a dziadek i babcia jeszcze się nie urodzili i dlatego my z ojcem na razie byliśmy sami, jak powiadają, w pewnym miejscu żyli sobie starzec i staruszka. Dzieci nie mieli i bardzo ich to martwiło.

Pewnego razu siedli, pomyśleli, odmierzili, odważyli i z ciasta ulepili sobie synka chwata. Babka poszła doić krowę, a dziadek dREW narąbać. Gdy wrócili, to aż westchnęli. Chłopiec, którego ulepili z ciasta, bawił się na podłodze z koźlątkami.

Kamyr Batyr rósł nie tyle z dnia na dzień, co z godziny na godzinę. Dziadek wystrugał mu łaskę gładką, drewnianą. Chłopiec oparł się o nią, a ta złamała się w pół. Poszedł wtedy dziadek do kuźni i kowal zrobił dla malca pałkę z żelaza. Kamyr Batyr pobiegł z tą pałką na ulicę i zaczął bawić się z innymi chłopcami. Pierwszego dnia złamał jednemu nogę, na drugi dzień przetrącił innemu grzbiet.

Zebrali się wówczas mieszkańcy wsi i przekazali staruszkowi swoją decyzję:

- Twój chłopiec nawet nie wygląda na dziecko. Pokaleczył wszystkie nasze dzieci. Rób, co chcesz, tylko żeby go w wiosce więcej nie było.

I ruszył malec w podróż po świecie. Szedł cały dzień, szedł całą noc, minął miesiąc, rok przeszedł. Oddalił się od wioski o werszek<sup>17</sup>. Dotarł do gęstego lasu. Tam spotkał człowieka ze spętanymi nogami.

---

<sup>17</sup> Dawna rosyjska miara długości, około 4,45 cm.

Kamyr Batyr zapytał go:

– Po co związałeś sobie nogi?

Ten odpowiedział:

– Dla mnie to w sam raz, pasuje jak ulał. Jeśli je uwolnię, nawet szybki ptak mnie nie dogoni.

I Kamyr Batyr wziął go sobie za towarzysza.

Szli i szli, po drodze spotkali człowieka, który zatykał palcem jedną dziurkę od nosa.

Zapytał go o to Kamyr Batyr:

– W jakim celu zatykasz palcem jedną dziurkę od nosa?

Odpowiedział mu ten człowiek:

– Dla mnie to w sam raz, pasuje jak ulał. Jak tylko odetkam obie dziurki, rozpęta się straszliwa burza. Nawet przez tę jedną dziurkę, gdy wydycham powietrze, mogę kręcić wiatrak pięć dni bez przerwy.

Chłopiec także jego wziął za towarzysza.

Szli i szli, po drodze spotkali dziadka z białą brodą i w przekręconym kapeluszu.

Zapytał go Kamyr Batyr:

– Dlaczego nosisz przekręcony kapelusz?

Starzec odpowiedział:

– To dla mnie w sam raz, pasuje jak ulał. Jeśli założę kapelusz prosto, to zerwie się śnieżycy i wszystkich zasypie śniegiem. Jeśli zaś naciągnę kapelusz na oczy, cała ziemia pokryje się dwoma arszynami<sup>18</sup> lodu.

I wziął starszka Kamyr Batyr na swojego towarzysza.

Szli i szli, po drodze spotkali jeszcze jednego człowieka, który celował i celował z łuku.

Zapytał go chłopiec:

– W co tak celujesz?

Ten odpowiedział:

---

<sup>18</sup> Dawna rosyjska miara długości, około 71 cm.

- Widzisz? O tam, sześćdziesiąt wiorst<sup>19</sup> stąd, na wysokiej górze, na dolnej gałęzi potężnego drzewa siedzi mucha. Chcę jej przestrzelić lewe oko.

I wziął łucznika Kamyra Batyr na swojego towarzysza.

Szli i szli, po drodze spotkali brodate dziecko, które grzebało w ziemi.

Kamyr Batyr zapytał dzieciaka:

- Co tak się tutaj grzebiesz?

Brodaty odpowiedział:

- Jeśli uderzę lewą ręką, pojawia się tu góra, a jeśli uderzę prawą, tam pojawia się góra.

Wziął go również Kamyr Batyr na towarzysza.

Szli i szli, aż doszli do pewnego miejscowego baja. I poprosili go, aby oddał im swoją córkę. Baj okazał się bardzo uparty i czynił im przeszkody. Powiedział tak:

- Moja córka równa jest córce padyszacha, w niczym od niej nie gorsza, żaden z was do niej nie pasuje. Ale jestem dobrym człowiekiem, jeśli przegonisz mojego szybkobiegacza, oddam za ciebie moją córkę.

Rozpoczął się wyścig. Zrzucił Spętanonogi więzy i za jednym zamachem sześćdziesiąt wiorst pokonał. Postanowił się zdrzemnąć, dopóki nie dotrze do niego szybkobiegacz baja. Położył się na pagórku i mocno zasnął. Ale oto już szybkobiegacz wraca, a ten ciągle śpi na pagórku i chrapie.

Kamyr Batyr rzekł:

- No nie, czyżby biegacz baja miał zwyciężyć? Dalej, wyświadcz mi przysługę i strzel w niego.

Łucznik wystrzelił i trafił śpiącego w płatek prawego ucha. Poderwał się Spętanonogi, popędził i znalazł się na majdanie przed szybkobiegaczem baja.

Chytry baj wykręcał się na wszelkie sposoby i udało mu się zamknąć całą kompanię w żeliwnej łaźni. Ułożyli drwa wokół niej i rozpalili

<sup>19</sup> Dawna rosyjska miara długości, około 1066 m.

ogień: chciał wszystkich upiec żywcem. Zaczęło już ich przypiekać. Kamyryr Batyr poprawił kapelusz na głowie Siwobrodego i w łaźni zerwała się zamieć, aż oczy ślepną. Jednak łaźnia rozpalila się do czerwoności i znowu ich przypiekało. Naciągnął więc Kamyryr Batyr kapelusz na uszy, a w łaźnię uderzył straszliwy mróz, aż ściany pokryły się lodem.

Następnego dnia baj otworzył drzwi i usta rozdziawił: żywa cała kompania, siedzi i zębami dzwoni.

Kamyryr Batyr odezwał do baja:

– Nie kręć mi głowy. Będziemy walczyć, czy bić się na pięści? Wybieraj, co podpowiada ci serce.

Baj odpowiedział:

– Powalczymy i na pięści się pobijemy. Nie mam takiej córki, aby za ciebie za mąż wyszła. Sam ją weź, jeśli siły ci starczy.

I zaczęła się między nimi walka, prawdziwa bitka. Tak bardzo się starali, że ziemia pod ich stopami pękała: gdzie było równo, tam się wybrzuszyło, a gdzie było wybrzuszenie, załśniło jak łysina. Cały dzień i całą noc walczyli, a cały ranek i cały wieczór się młócili. Towarzysz zatykający palcem jedną dziurkę od nosa okazał się zręcznym wojownikiem. Dmuchnie i świśnie z obu dziurek, a dwudziestu sług baja ulatuje w powietrze do góry nogami. Brodaty stuknie po prawej stronie i wyrasta góra, stuknie po lewej stronie, kolejna wyrasta, a pod nią leży już trzydziestu bajowych sług. A sam Kamyryr Batyr machnie pałką i od razu kładzie czterdziestu sług.

Nie mógł znieść baj takiego bicia i oddał córkę. Gdy wydawano córkę za naszego bohatera, odbyła się ogromna uczta. Przygotowywano ją przez trzydzieści dni, trwała zaś dni czterdzieści. Ugotowano pięć niezłapanych kobył i wszyscy najedli się do syta.

I ja uczestniczyłem w tej uczcie. Ach, jakaż wspaniata była! Stoły ugięły się pod ciężarem jedzenia, w kotłach gotowały się żywe barany, miód i piwo podawano beczkami: wiek by ganiać za takimi córkami! Poczciwy naród chleptał wiadrami. Ja, co prawda, poradziłem sobie jedną ręką.

## 11. Kozioł i baran

**Żyli-byli** staruszek i staruszka. Nie mieli bydła, a całą ich majątkiem były dwa tysiące rubli. Pewnego dnia staruszka powiedziała do staruszka:

– Kupmy coś za te pieniądze.

Starzec poszedł do sąsiedniej wioski. Zapukał do pewnego domu i zapytał:

– Macie jakieś bydło na sprzedaż?

– Mamy – usłyszał odpowiedź.

– Jakie?

– Kozła.

Kupił starzec kozła za tysiąc. Zapukał do drugiego domu i zapytał:

– Macie bydło na sprzedaż?

– Tak – odpowiedziano.

– Jakie?

– Barana.

Kupił starzec barana za kolejny tysiąc i poszedł do domu. Podczas jego nieobecności staruszka uszyła torbę, nappełniła ją owsem i powiedziała do niego:

– Nie będziemy trzymać zwierząt na uwięzi, niech się pasą wolno.

I puścili kozła i barana na swobodę. Kozioł przeszedł się trochę, zatrzymał się i powiedział:

– Idź po torbę, którą uszyła dla nas babka.

Baran poszedł po worek i ruszyli dalej. Szli i szli, aż natknęli się na wilczą głowę. Kozioł wziął od barana torbę i położył tam znalezisko.

Poszli dalej i zobaczyli płonące ognisko, a przy nim siedem wilków. Jeden grał na dombrze, a pozostałe tańczyły. Zauważyły kozła i barana i podskoczyły wysoko.

– Mięso przyszło, mięso przyszło! – zawołały.

Kozioł powiedział do barana: „Wyjmij z torby wilczą głowę, ale nie tę młodą, tylko starą. Młodą zjemy nawet surową”. Baran wyjął głowę wilka, wtedy kozioł oznajmił:

– A teraz weźmiemy się też za tych siedmiu...

Wilki usłyszały te słowa, przestały płaszać i zadrzały ze strachu. Kozioł rzekł do nich:

– Nigdzie nie odchodźcie.

Jeden z wilków podszedł do kozła i poprosił błagalnie:

– Czy mogę pójść sobie ulżyć?

Kozioł go puścił. Inne również zaczęły prosić o pozwolenie na oddalenie się: jeden po drewno, następny po wodę. Tym sposobem wszystkie się rozbiegły. Kozioł i baran także sobie poszli.

Tymczasem wilki napotkały niedźwiedzia, który zapytał:

– Co się stało?

Wilki odpowiedziały:

– Nieomal zostaliśmy zjedzeni przez kozła i barana.

Niedźwiedź na to:

– Gdzie oni są? Chodźmy!

Wilki zatrzęsły się z przerażenia:

– Boimy się, nie pójdziemy.

W końcu niedźwiedź ich przekonał. Trafili na ślad, ale kozioł i baran zauważyli ich, wspięli się na drzewo i trop zniknął. Niedźwiedź powiedział do wilków:

– Siadajcie, a ja powrózę z fasoli.

Wilki usiadły w kręgu, a niedźwiedź pośrodku i zaczął wróżyć. Baran wyszeptał do kozła:



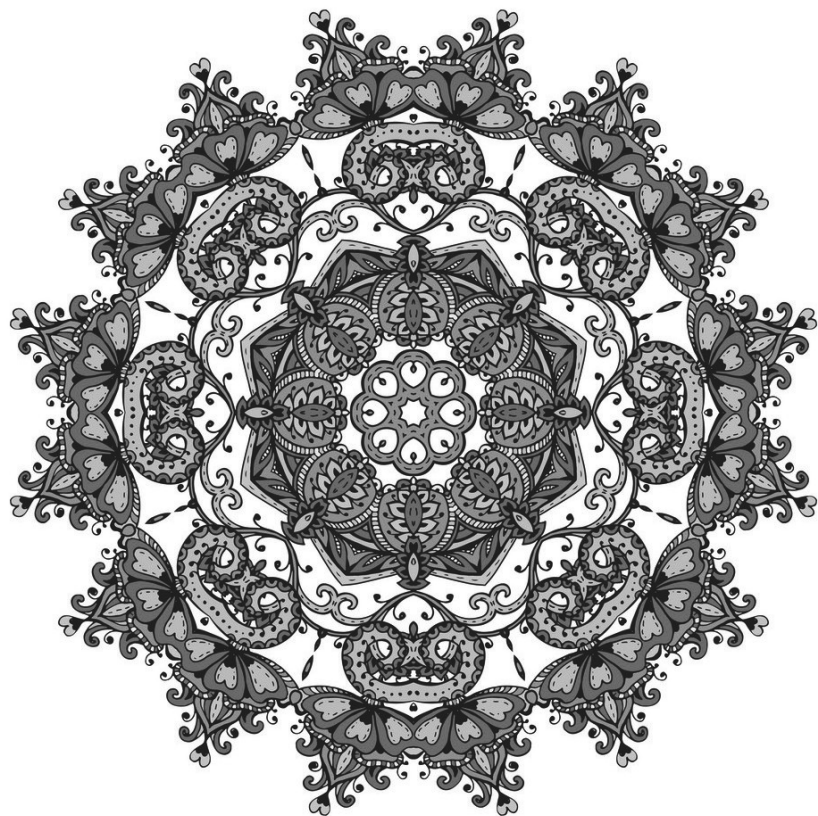
- Zaraz zlecę!

I spadł na ziemię. Kozioł zawołał do niego z góry:

- Łap tego, który wróży z fasoli!

Niedźwiedź rzucił się do ucieczki, a kozioł ciągle wołał:

- Łap go, trzymaj, trzymaj!



## 12. Starzec i Ień

**Żył** sobie w dawnych czasach biedny starzec, który nie miał nikogo poza swoją staruszką. Jakoś dawali sobie radę, aż nadeszła pora koszenia siana. Wtedy staruszka powiedziała:

– Idź no, stary, do sąsiedniej wsi i znajdź sobie pomocnika.

Starzec poszedł. Spotkał dżygita.

– Potrzebuję pomocnika, synku, przyjdiesz do mnie popracować?

– Nie, dziadku, zły ze mnie pracownik – odpowiedział ten. – Długo się ubieram.

– Nie szkodzi – rzekł starzec. – Też mam swoje wady, nawet wodą się upijam.

– Skoro tak, to chodźmy, popracuję u ciebie.

Przyszli do domu, a rankiem wstali i wypili herbatę. Gospodarz szybko skończył jedzenie, poszedł na dwór, zebrał potrzebne rzeczy i wrócił po pracownika. A ten jeszcze nie zdążył wzuć łapci. Starzec podrapał się po głowie i powiedział:

– No dobrze, synku, na razie pójdę, a ty idź prosto drogą i tam mnie znajdziesz.

Tymczasem dżygit wkładał łapiec i wkładał, mocował się z nim aż do południa. Wziął się wtedy za drugi. Słońce już zaszło, starzec zdążył wrócić do domu, a ten dopiero się obuł. Gdy zjedli kolację, dżygit szybko zdjął łapcie, położył się spać i od razu zachrapał. Starzec rzekł do staruszki:

– Jutro poproszę cię o wodę, a ty powiedz tak: „Idź i napij się z wiadra”.

Rano wstali, coś tam zjedli, dźygit znowu usiadł pośrodku chaty i zaczął zakładać łapcie.

Starzec powiedział:

– Podaj mi wody, staruszek, bo jakoś się jeszcze nie napiłem.

A staruszka odpowiedziała:

– Woda jest w wiadrze, idź i się napij.

Wypił starzec chochlę wody i upił się. Rzuciło nim na wszystkie strony. Zrobił krok i wpadł na ścianę, prawie się wywrócił, potem przykucnął przy piecu, wyjął z niego cegłę i rzucił nią w dźygit. Cegła przeleciała mu tuż obok ucha. Dźygit się przestraszył i wyskoczył na podwórze. Za nim wyszła starucha:

– Dokąd idziesz, synku?

– Och, babciu, źle się dzieje – rzekł dźygit. – Dziadek jest kompletnie pijany, nie da mi spokoju. Przynieś mi onuckę i drugi łapiec.

– Poczekaj, synku – odparła staruszka. – Jak stary się uspokoi, usiądziesz pośrodku izby i bez pośpiechu go wzujesz.

– Nie, nie, babciu. Proszę cię, przynieś mi łapiec, muszę go włożyć, zanim dziadek wyjdzie z domu.

Przyniosła mu staruszka łapiec. Wtem dziadek, potykając się i zataczając, wyszedł na ganek. Ledwo dźygit go ujrzał, chwycił łapiec i pobiegł w te pędy do stodoły. Tam prędko się obuł. Dziadek to zobaczył i od razu wytrzeźwiał. Przez cały dzień pracowali solidnie, a wieczorem wrócili do domu. Zjedli, wypili i poszli spać. Następnego ranka, jak tylko dźygit usiadł pośrodku izby, żeby włożyć łapcie, dziadek zawołał:

– Podaj mi, staruszek, wody.

Słyszając to, dźygit błyskawicznie wsunął stopy w łapcie i wybiegł z chaty bez oglądania się za siebie. Nawet nie zabrał narzędzi. Ubrał się pospiesznie i poszedł ze staruszką na łąkę.

W ten sposób dziadek oduczył dźygitę lenistwa.

## 13. Sierota i lisica

**Dawno**, dawno temu żył gdzieś w świecie sierota. Ciężko mu było samemu. Pewnego razu poszedł do lasu po drewno i napotkał lisi-cę. Sierota zaprzyjaźnił się z nią i zamieszkali razem. Któregoś dnia znaleźli w lesie złoto i srebro. Lisica powiedziała wtedy do sieroty:

- Wyswatam ci chańską córkę.

Wybrała się do chana i mówi:

- Daj mi wagę.

Chan dał jej wagę, a kiedy mu ją zwracała, to wrzuciła na szal-kę kawałek złota.

- Czyje to złoto? - zapytał chan.

- To złoto mojego chana. Jest bardzo bogaty. Weź sobie ten kawałek - rzekła.

Od tej pory lisica zaprzyjaźniła się z chanem. Raz przysła do niego i powiedziała:

- Syn mojego chana chce ożenić się z twoją córką.

Chan zgodził się na to i zaczęli ustalać dzień zaślubin.

Tymczasem lisica wróciła do swego przyjaciela i powiada mu:

- Idziemy na bazar. Musimy ukraść worek czapek.

Poszli więc i ukradli tam worek czapek. Potem lisica tłumaczyła młodzieńcowi:

- Polecę do chana, a ty czekaj na brzegu morza. Kiedy zobaczysz, że zbliżam się do chańskiego pałacu, rzucaj czapki po jednej do morza.

Pobiegła lisica do chana i mówi:

– Wszyscy nasi swaty potonęli w morzu. Pomóż nam.

Chan poszedł wraz ze swym wojskiem na pomoc. Stanęli na morskim brzegu i widzą: na wodzie unoszą się czapki. „Prawda to, wszyscy swaty utonęli” – pomyślał chan. Skąd miałby wiedzieć, że narzeczony – prócz lisicy – nikogo więcej nie miał?! Przebrali młodzieńca w bogate szaty i powiedli do dworu.

Po weselu małżonek powinien zabrać swą młodą żonkę do domu, a tu wieź nie ma dokąd! Jednak lisica także na to znalazła radę. Gdy młodzi małżonkowie wraz ze świtą oraz wojskiem wyruszyli z pałacu, pobiegła przodem. Nie pominęła ani jednego pastucha, ani jednego tabuńczyka, każdemu nakazała:

– Jeżeli zapytają, czyje są te tabuny, czyje są te stada, odpowiadajcie tak: „To wszystko należy do chana, który ma nieprzeliczone bogactwa”.

Poleciała lisica dalej i zobaczyła piękny pałac, w którym mieszkał wielkolud. Odezwała się do niego:

– Widzisz wojsko, które tu idzie? Chcą cię zabić.

Wielkolud wystraszył się, rzucił wszystko i uciekł.

Tymczasem nadjeżdżała już młoda para w towarzystwie samego chana i jego przybocznych. Po drodze chan zauważył tabuny koni, stada owiec i krów.

– Do kogo należą te tabuny, te stada? – pytał.

– Wszystko to jest własnością chana, który ma nieprzeliczone bogactwa – odpowiadano mu.

„Tak, wydałem swą córkę za bogatego człowieka!” – cieszył się chan.

Przybyli wreszcie do pałacu, a lisica mówi do chana:

– Weź sobie wszystko, co tylko ci się spodoba.

– Mam dość swego – odrzekł.

Pobawiwszy u nowożeńców, chan ze świtą wyruszył do domu. Wtedy lisica postanowiła wypróbować swego przyjaciela. Udała

chorą i położyła się. Zobaczyła to żona młodzieńca i powiedziała mu:

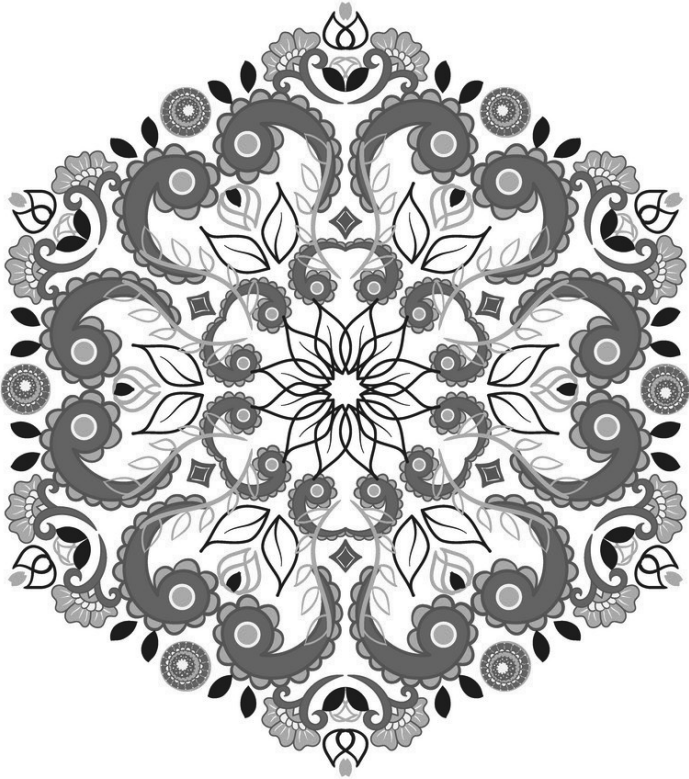
- Twoja lisica zachorowała, trzeba ją wyleczyć.

- Po co obwiązywać zdrową głowę? Po cóż nam, zdrowym, choroby? Niech rzucą ją jak najdalej stąd, i tak zdechnie - odpowiedział.

Usłyszawszy te słowa, lisica wstała i rzekła do swego byłego przyjaciela:

- Byłam ci druhem w ciężkich dniach, wyświadczałam tylko dobro, a ty odpłacasz się złem. Zamiast mnie wyleczyć, nakazujesz wyrzucić swego starego przyjaciela. Nie, już nie jestem twym przyjacielem!

Mówiąc to, lisica odeszła i nigdy więcej nie pokazała się wśród ludzi. Od tego też czasu lisy stronią od ludzi.





## 14. Staruszek i Matka Wody

**Pewien** staruszek wybrał się któregoś dnia do lasu po drewno. Leśną drogę przecinała bystra rzeka, mostek nad nią był chwiejny i gdy staruszek przeszedł kilka kroków, wysunęła mu się zza pasa siekiera. Plusk! Pogrążyła się w wodze. Przeszedł biedak przez rzekę, usiadł na brzegu i zaczął płakać. W swym ubogim gospodarstwie miał tylko tę jedną jedyną siekierę!

Wtem spomiędzy rzecznych fal wynurzyła się Matka Wody i zapytała:

- Czemu tak płaczesz?
- To dlatego, że upuściłem do rzeki moją jedyną siekierę.

Słyszając to, Matka Wody podniosła z dna złotą siekierę, pokazała staruszkowi i powiedziała:

- Twoja siekiera??
- Nie - odpowiedział.

Sięgnęła więc ponownie na dno rzeki, wydobyla srebrną siekierę:

- To twoja siekiera?
- Nie - znowu odrzekł staruszek.

Matka Wody pokazała mu wtedy trzecią, całkiem zwyczajną siekierę.

- Ta jest twoja?
- Tak, to moja! - zawołał ucieszony staruszek.

Za jego uczciwość Matka Wody dała mu wszystkie trzy siekiery: złotą, srebrną i zwykłą, żelazną.

Staruszek narąbał drewno i wrócił do domu. Bogaty sąsiad zauważył u niego złotą oraz srebrną siekierę i zainteresował się:

- Co to się stało, że posiadasz takie bogactwo?

Staruszek wszystko mu opowiedział. Wtedy bogacz szybko chwycił własną siekierę i pobiegł nad rzekę. Wrzucił siekierę do wody, siadł następnie na brzegu i zapłakał, jęcząc przy tym:

- Oj, moja siekiera, moja siekiera...

Z rzeki wynurzyła się Matka Wody i zapytała:

- Dlaczego płaczesz?

- Wpadła mi do wody siekiera.

Matka Wody wyciągnęła z dna złotą siekierę.

- Czy to twoja siekiera?

- Tak, tak, moja! - zawołał bogacz.

Wówczas Matka Wody powiedziała:

- Okłamałeś mnie, dlatego nie dostaniesz ani złotej siekiery, ani w ogóle żadnej innej. - I z tymi słowami skryła się w rzece.

## 15. Pomysłowy biedak

**W dawnych** czasach żył sobie chan. Tak mało płacił swoim pracownikom, że ledwo-ledwo wiązali koniec z końcem. Pewnego dnia jeden z chańskich pracowników postanowił: „Nie mam nic do stracenia, zajdę do chana i poproszę go, aby zechciał płacić choć odrobinę więcej, inaczej moja rodzina umrze z głodu”. Z tą myślą udał się do chana, a nie chcąc iść z pustymi rękoma, zarznął swą jedyną gęś i wziął ze sobą.

Stanął biedak przed chanem, uklonił się, wręczył władcy gęś i powiedział, w jakiej sprawie przyszedł. Chana zadowolili podarunek biedaka, powiedział więc:

– Spełnię twoją prośbę i zacznę płacić ci więcej niż dotąd, ale najpierw musisz podzielić tę gęś tak, aby żaden z mych bliskich nie poczuł się pokrzywdzony.

Chańska rodzina składała się z sześciu osób: chana, jego żony, dwóch córek i dwóch synów. Biedak, nie namyślając się długo, przystąpił do dzielenia ptaka.

– Ty, chanie – rzekł – jesteś głową naszego ludu i swojej rodziny, dlatego tobie należy się gęsia głowa. – I biedak podsunął chanowi głowę gęsi.

– Ty, kobieta, powinnaś postępować wszędzie za swoim mężem niczym szyja za głową. – I biedak dał żonie chana gęsią szyję.

Dla każdej z chańskich córek oderwał od po gęsim skrzydełku, mówiąc przy tym:

- Wy, dziewczynki, szybko odleciecie z tego domu, dlatego też należą się wam skrzydła.

Synom chana powiedział:

- Wy stanowicie chańską podporę, z tego powodu daję każdemu z was po gęziej nodze.

Sobie zaś wziął gęsią tuszę, mówiąc tak:

- Ta tusza bez głowy, szyi, skrzydeł i nóg nigdzie nie pasuje, biorę więc ją dla siebie.

Chan był zdumiony pomysłowością biedaka i puścił go, szczerze obdarzywszy.

Sprytny biedak miał sąsiada. Dowiedziawszy się o tym, w jaki sposób załatwił sprawę u chana, zawistny sąsiad pomyślał; „No, jeśli ubogi za jedną swoją gęś zaskarbił sobie chańską łaskę, to ja zaniosę chanowi pięć gęsi, i wtedy zobaczymy, który z nas zostanie bogaciej obdarowany!”. I tak, wzięwszy pięć gęsi, sąsiad biedaka wyruszył do chana.

Chan łaskawie przyjął podarunek i powiedział:

- Rozdziel między nas twoje gęsi w taki sposób, aby nikt nie został urażony.

W jaki sposób podzielić pięć gęsi na sześć osób? Zaczął dzygit się zastanawiać: „Jeśli dam każdemu po gęsi, to dla kogoś zabraknie. Jeżeli każdy dostanie po połowie – wtedy zbyt wiele zostanie”. Myślał, myślał, a i tak niczego nie wymyślił. Wtenczas chan rzekł mu:

- Wezwij tutaj tego ubożego człowieka, który podzielił między nas jedną gęś.

Biedak wnet stanął przed chanem. Niewiele się zastanawiając, położył jedną gęś między chanem a jego małżonką, i powiedział:

- Teraz jest was troje.

Drugą gęś położył między chańskimi synami i rzekł przy tym:

- Teraz i was jest troje.

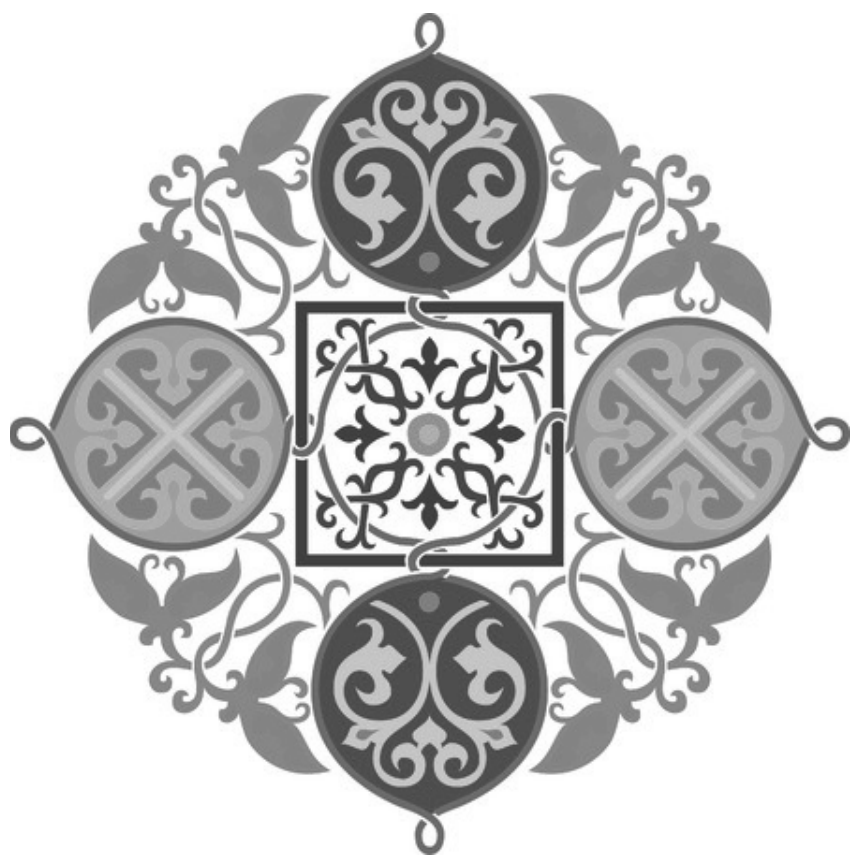
Potem trzeciego ptaka umieścił między chańskimi córkami.

- No, was także jest troje - powiedział.

Pozostałe dwie gęsi wsadził pod chałat.

- I nas również jest troje - stwierdził.

Chan ponownie zdumiał się pomysłowością biedaka i znowu go obdarował. A zazdrosny sąsiad pomysłowego dżygita oddalił się z niczym.



## 16. Chytry młynarz i stary Nogajec

**Żył niegdyś** pewien chytry młynarz. Każdemu, kto przychodził do jego młyna mleć ziarno, proponował:

- No chodź, opowiemy sobie wzajemnie bajkę. Czyja okaże się bardziej interesująca, temu przegrywający da pud mąki.

Chytry młynarz zawsze wygrywał, zabierał swój pud mąki i z każdym dniem stawał się coraz bogatszy. Któregoś dnia przyszedł do młyna stary biedny Nogajec. Chytry młynarz jak zawsze zasugerował:

- Opowiedzmy sobie wzajemnie bajkę. Kogo bajka będzie lepsza, ten dostanie od przegrywającego pud mąki.

- Dobrze - zgodził się staruszek.

Pierwszy zaczął opowiadać młynarz:

- Miałem ja raz kurę, która codziennie zносиła kilka jajek. Kiedyś musiałem jechać za robotą i zamknąłem kurę w domu. Jak wróciłem, to cały dom aż po powałę zawałony był jajkami, a kura przez piec wlażała do komina i już zносиła jaja na samej górze.

- Tak się zdarza! - przerwał młynarzowi stary Nogajec. - Lepiej posłuchaj mojej opowieści.

I zaczął opowiadać:

- Miałem ci ja niegdyś ul. Spośród wszystkich pszczoł jedna wyróżniała się swoją wielkością. Gdy przyszedł niedźwiedź, to tak go użądliła, że padł. Raz jednak pszczoła przepadła. Nie było jej dzień, nie było dwa. Trzeciego dnia wziętem kostur i ruszyłem na poszu-

kiwanie. Wtem patrzę: na drugim brzegu rzeki olbrzymi Nogajec orze ziemię wielgachnym pługiem. Podszedłem bliżej, przypatruję się i co widzę? Do pługa zaprzężony ogromny wilk i moja pszczoła! Podbiegłem i uwolniłem ją z chomąta. Szyję miała od tej uprząży aż do krwi obtartą! Zaniósłem ją do domu, wziąłem orzechowego masła, przyrządziłem leczniczą maść i przyłożyłem do pszczelej szyi. Następnego dnia patrzę: na szyi wyrosło wielgaśne orzechowe drzewo. Jego liście były tak duże, że na każdym można swobodnie pomieścić cały auł! Drzewo ugięło się pod ciężarem orzechów. Zachciało mi się strącić jeden orzech, wziąłem więc grudę gliny i wszedłem na drzewo. Jak tylko gruda dotknęła liścia, natychmiast pojawiło się na nim ogromne pole. Przez trzy dni je orałem i ledwie dałem sobie radę.

Na tym polu posadziłem dynie i szybko naszedł czas zbierania plonów. Ale dynie były takie wielkie, że nawet najmniejszej z nich nie byłem w stanie ruszyć z miejsca. Chwyciłem za topór i rozrąbałem jedną. Wtedy wyskoczył z niej zajac. Nim uciekł, wypluł kawałek papieru. Podniosłem go, wygładziłem i przeczytałem: „Młynarz, psi syn, oszukuje biedaków. Niechaj całe jego bogactwo wyskoczy mu przez nos, a on sam zniknie z tego świata!”.

Tak staruszek Nogajec zakończył swoją opowieść i zaraz zwrócił się do młynarza:

– A teraz daj mi pud mąki, bo wygrałem!

I młynarzowi nie pozostało nic innego, jak dać staruszkowi mąkę.



## 17. Rozum staruszka

**Żył** kiedyś chan. Był młody i nie przepadał za starymi ludźmi. Pewnego razu nakazał zebrać wszystkich starców i odrąbać im głowy. Jeden dżygит nie usłuchał chańskiego rozkazu i ukrył swego sędziwego ojca w piwnicy.

Minęło kilka lat i sąsiedni władca wypowiedział młodemu chanowi wojnę. Chan zaczął więc gromadzić armię. Dżygит, ukrywający swego ojca w piwnicy, postanowił powiedzieć mu o przygotowywanej wyprawie wojennej i dowiedzieć się, co o niej myśli.

Starzec powiedział synowi:

– Podczas wyprawy zabraknie wam jedzenia i picia. Wtedy zakłujecie swe konie, aby zjeść ich mięso. Siodła i uzdy wyrzucicie. Ale ty zatrzymaj swoje siodło i uzdę, choćby nie wiem jak było ci ciężko. W drodze powrotnej napotkacie śmigłego rumaka, który podejdzie do tego, kto będzie miał siodło oraz uzdę. Ty więc osiodłasz go i zaprowadzisz do waszego dowódcy. Dzięki temu zostaniesz jego najlepszym przyjacielem.

Wprawa potoczyła się tak, jak przepowiedział staruszek. Syn posłuchał rady ojca i zrobił wszystko zgodnie z jego słowami. Głodni wojacy zabili i zjedli swoje konie, następnie porzucili siodła i uzdy. Tylko syn starego człowieka niósł uprząż. Gdy wracali z bitewnego pola, wybiegł im naprzeciw piękny rumak. Wszyscy chcieli go złapać, ale on zbliżył się do dżygita, który trzymał w rękach siodło i uzdę. Syn starca osiodłał konia i zaprowadził do do-

wódcy. Ten zaś traktował go od tej pory jak swego najlepszego przyjaciela.

Któregoś dnia chan wraz ze swym wojskiem wybrał się na morskie wybrzeże. W wodzie przeświecało coś błyszczącego, lśniącego.

– Wyciągnijcie tę błyszczącą rzecz z morskiego dna – nakazał chan swym wojakom.

Wielu nurkowało za ową jaśniejącą rzeczą, lecz żaden nie wynurzył się już na powierzchnię. Wtedy dżygit wskoczył na konia i popędził do swego ojca po radę. Zszedł do piwnicy i opowiedział mu o wszystkim.

– Mój synu – rzekł staruszek. – Na morskim brzegu rośnie olbrzymie drzewo. W jego konarach uwiła gniazdo wrona. W gnieździe natomiast leży błyszczący kamień, którego lśnienie odbija się w wodzie. Kiedy nadejdzie twoja kolej nurkowania, poproś chana o pozwolenie wdrapania się na drzewo, żeby ostatni raz spojrzeć na rodzinną ziemię. Wtedy wyciągniesz kamień z gniazda i oddasz chanowi.

Wysłuchawszy ojcowskiej rady, dżygit powrócił na brzeg. Gdy miał już nurkować, poprosił chana o zgodę na wejście na drzewo, aby po raz ostatni popatrzeć na rodzinne strony. Chan zgodził się i młodzieniec wdrapał się na pień. Znalazł gniazdo, w nim zaś wielki błyszczący kamień. Wyjął go, a wtedy z powierzchni morza znikło lśnienie. Dżygit zszedł z drzewa i oddał kamień chanowi.

Chan zdziwił się i powiedział:

– Jakiś ty zmyślny. Teraz dałeś mi ten kamień, natomiast podczas wyprawy wojennej podarował swemu dowódcy konia z siodłem i uzdą.

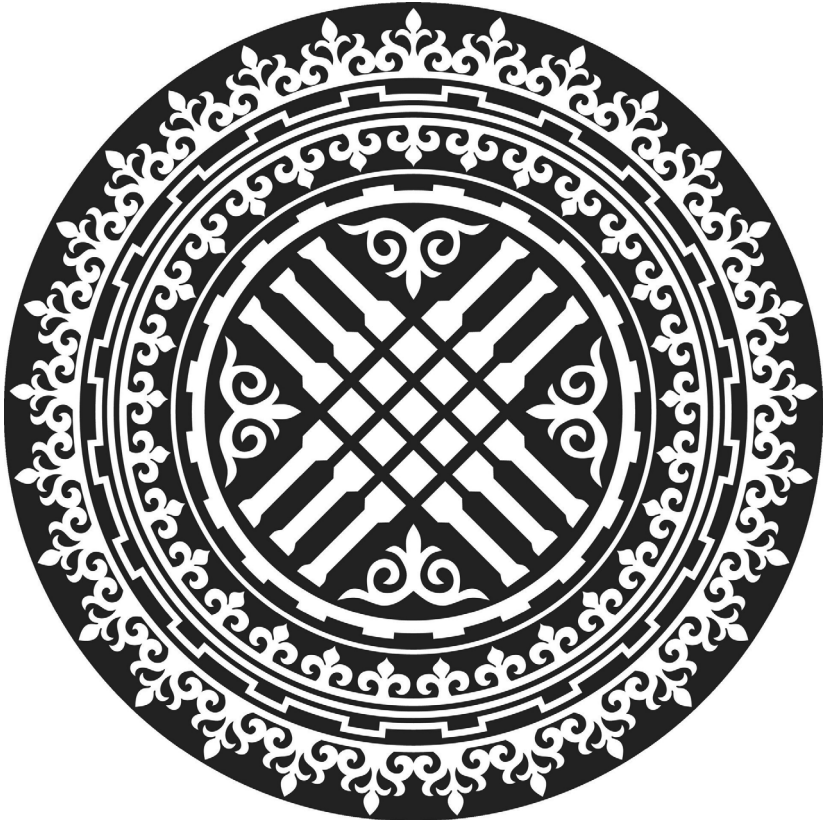
– O chanie! – rzekł na to młodzieniec. – To nie ja jestem taki zmyślny, lecz mój ojciec. Zrób ze mną, co zechcesz, ale nie posłuchałem twego rozkazu, kiedy zleciłeś skrócić o głowę wszystkich starców, i uratowałem życie swemu sędziwemu ojcu, ukry-

wając go w piwnicy. To on nauczył mnie wszystkiego. Gdyby inni staruszkowie żyli, to również podzieliliby się z nami swoją mądrością.

Wtenczas chan udał się z młodzieńcem do jego ojca, który dał mu tyle mądrych rad. Potem zwrócił się do swych wojaków:

- Moi wojownicy! Popełniłem wielki błąd, nakazując ściąć wszystkich starców. Gdyby teraz żyli, to w naszym chanacie byłoby dużo doświadczonych ludzi.

I od tego czasu chan zakazał zabijania staruszków.



## 18. Mufla i owca

**Pewnej** zimowej nocy mufla przejeżdżał przez auł i postanowił zatrzymać się tam na spoczynek. Zszedł z furmanki, zastukał we wrota najbliższego domostwa i poprosił o nocleg.

– Zachodźże, zachodźże – zapraszał muflę stary gospodarz.

Woźnica zaczął wyprzęgać kobyłę, a mufla wszedł do domu.

– Rozbieraj się, mufló, rozbieraj – zachęcał go staruszek.

Mufla zdejmował właśnie z ramion swoją wilczą szubę, gdy będąca w domu owca poczuła woń wilka, zaniepokoiła się, zatrzęsała, zastukała kopytkami o klepisko.

– Cóż to się dzieje z twoją owcą, dlaczego tak się miota? – zapytał mufla.

Sprytny starzec odpowiedział:

– Poczła widać wilczy zapach. Tej zimy rozszarpała już dziesięć wilków.

Zdziwił się mufla i rzekł:

– Sprzedaj mi tę owcę. Dobrze ci zapłacę.

– Sprzedać, czemu nie, mogę – odparł gospodarz. – Tylko drogo cię będzie kosztowała, nie jest to bowiem taka sobie zwykła owca.

– Obojętnie jak drogo, i tak nie ma nic droższego od pieniędzy. Sprzedaj, dam za nią tysiąc rubli.

Staruszek się nie targował, owcę sprzedał.

Następnego dnia rano mufla zabrał ze sobą owcę, rozsiadł się w furmance i ruszył w drogę. Po jakimś czasie zauważył w polu

trzy wilki. Owca wyczuła je, wystraszyła się i zaczęła szarpać na wszystkie strony. Muła powiedział wtedy do woźnicy:

– No, dalej, wypuszczaj owcę na drogę!

Woźnica zaśmiał się:

– Poczekajmy, niech jeszcze bardziej się rozochoci!

Kiedy wilki były już całkiem blisko, wypuścili owcę z furmanki. A ta jak nie popędzi do lasu! Wilki, rzecz jasna, za nią. Muła zawołał do woźnicy:

– Leć za nimi, bo owca całkiem poszarpie wilcze skóry!

Woźnica dobiegł do lasu, ale znalazł tam tylko kupkę owczych kości. Wrócił więc do muły i powiedział z uśmiechem:

– Ot, dobra owca! Chociaż zagryzły ją wilki, to jednak żadnemu ani trochę nie ustąpiła!

– Ech, mówiłem ci przecież, że trzeba ją było puścić wcześniej! – gniewnie odparł muła. – Widać nie dopadła wilków i rozwścieczyła się tak bardzo, że sama siebie rozszarpała.

## 19. Złotowłosa Totambaj

**W dawnych** czasach żył sobie pewien biedny człowiek. Miał dziewięciu synów i jedną córkę. Starsi bracia niczym się nie wyróżniali, za to najmłodszy miał złote włosy. Nazywano go Totambaj. Mieli oni wszyscy tylko jedną kłaczkę, która żrebiła się co roku, ale za każdym razem z nieba schodziła czarna chmura i porywała żrebię. Bracia po kolei pilnowali przychówku, ale w niczym to nie pomogło.

Nadszedł czas, aby młodszy brat popilnował żrebaka. Totambaj poszedł za kłaczką w step i czekał, aż pojawi się czarna chmura. Nad ranem zapadł w drzemkę, ale obudził go jakiś hałas: z nieba schodziła czarna chmura. Młodzieniec strzelił w nią, chmura zatrzęsała się i coś z niej spadło na ziemię. Okazało się, że był to palec kobiety. Powróciwszy do domu, Totambaj spostrzegł, że jego siostrze brakuje jednego palca. Udał, że niczego nie widzi, a kiedy przyszli bracia, powiedział im, że ich siostra jest czarownicą. Bracia nie uwierzyli i wyrzucili młodszego brata z domu.

Totambaj powędrował do sąsiedniego chanatu i zatrudnił się tam jako pasterz. Za każdym razem, gdy prowadził stado do rzeki w celu napojenia, kąpały się tam córki chana. Przydarzyło się tak przez kilka dni. Najmłodsza córka zauważyła złotowłosego pasterza i zakochała się w nim.

Najstarsze córki powychodziły za mąż za bogatych i szlacheckich mężczyzn. Ojciec otrzymał za nie wiele kałymu. Najmłodsza wybrała dla siebie pasterza, jednak ojciec nie wyraził na to zgody.

Wyszła więc za mąż wbrew woli ojca i nic od niego nie otrzymała: poszła jedynie w tym, co miała na sobie.

Totambaj i jego żona żyli już ze sobą rok, żyli dwa. Chan wciąż nie chciał widzieć swojego biednego zięcia. Pewnego wszakże dnia zachorował. We wszystkie strony rozesłani zostali posłańcy w poszukiwaniu uzdrowicieli i czarowników. Zjechało się ich mnóstwo. Dzień i noc rzucali zaklęcia i wróżyli, wzywali podporządkowane sobie nieczyste duchy, jednak bezskutecznie – chan nie wyzdrowiał. W końcu jeden z nich powiedział władcy, że wyzdrowieje, jeśli zje mięso z dzikiej kozy. Chan zawołał swoje ukochane córki z mężami i kazał, aby dostarczyli mu mięso z dzikiej kozy. Zaczęli więc zięciowie przygotowywać się do polowania. Chciał Totambaj wyruszyć razem z nimi, lecz chan go wyśmiał. Totambaj powtórzył swoją prośbę, wtedy chan dał mu konia, ale bardzo wynędzniałego.

Pojechali wszyscy i niebawem Totambaj upolował kilka kóz. Pozostałym zięciom chana nie udało się zabić ani jednej. Zrobiło się im wstyd i zaczęli prosić Totambaję, aby oddał im kozy. Totambaj zgodził się, ale pod warunkiem, że pod koszulą każdego z nich umieści swój znak, tamgę. Tak też uczynili i powrócili do pałacu. Władca był zadowolony. Ugotowali mięso i nakarmili nim chana, który szybko wyzdrowiał. Ulubieni zięciowie zostali sownie wynagrodzeni.

Pewnego dnia chan ponownie wezwał swoich ulubieńców i powiedział im: „Miałem pięć córek, ale pozostały tylko trzy. Dwie córki zostały wykradzione przez strasznych gigantów – dewów<sup>20</sup>. Proszę, abyście odnaleźli je i uwolnili. Za to otrzymacie całe moje bogactwo”.

Ulubieni zięciowie chana zgodzili się spełnić jego prośbę i wyruszyli na poszukiwanie dewów. Totambaj nie pozostawał za nimi

---

<sup>20</sup> Dewy: w mitologii narodów turkijskich Małej i Średniej Azji złe duchy, często olbrzymiego wzrostu i siły, czasem jednookie lub wielogłowe, porośnięte sierścią.

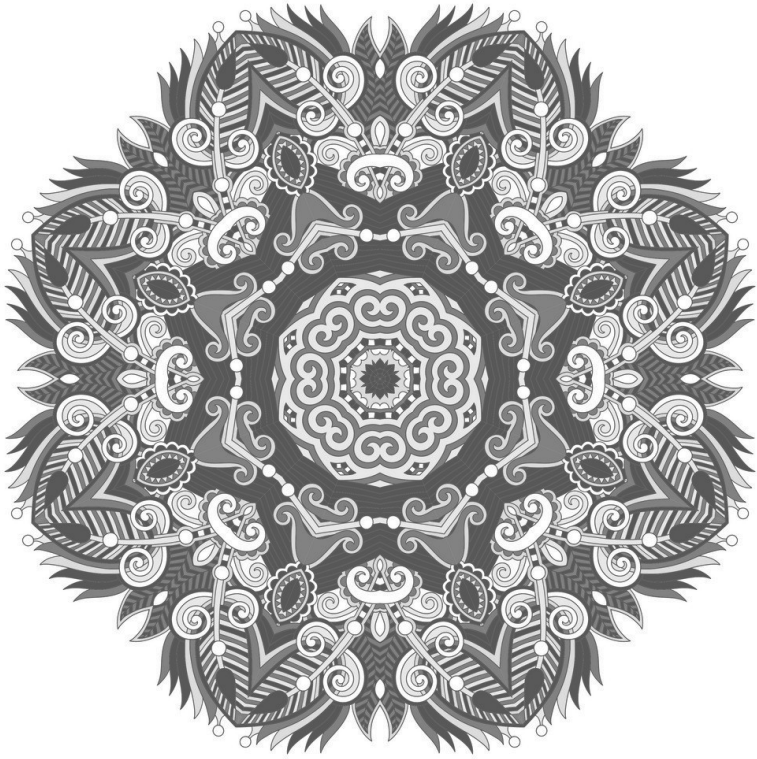


w tyle. Długo jechali przez opustoszałe miejsca, zmęczeni się i postanowili odpocząć. Totambaj z łatwością znosił wszystkie te trudności, nie zatrzymał się, tylko jechał dalej.

Jechał Totambaj i jechał, rozglądał się wokół. Nagle dostrzegł pięć białych jurt stojących nieopodal. Podjechał do nich i zatrzymał się. Wszedł do pierwszej jurty i zobaczył siedzącą kobietę. Zapytała Totambaję, kim jest i skąd pochodzi. Opowiedział jej dżygit o wszystkim. Wtedy kobieta powiedziała, że jest córką chana, a jej siostra mieszka w sąsiedniej jurcie. Niebawem jednak wrócił dew i wdał się w pojedynek z Totambajem. Walczyli długo, aż w końcu Totambaj pokonał dewa. Siostry zaczęły dziękować swemu wybawicielowi, po czym spakowały swoje rzeczy i wyruszyły z Totambajem do ojca.

W drodze powrotnej Totambaj spotkał ulubieńców chana, zmęczonych i głodnych. Nakarmił więc ich i zaprosił, aby z nim odpoczęli. Zgodzili się. Totambaj zazwyczaj spał przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy. A kiedy spał, zięciowie chana zabrali kobiety i pojechali dalej, aby uzyskać od chana to, co im obiecał. Władca dotrzymał słowa. Ucieszył się, że jego córki wróciły, ogłosił święto i cały swój majątek oddał zięciom. O Totambaju zięciowie powiedzieli, że umarł w drodze.

Przeciągnęło się święto i trwało czterdzieści dni, a pod jego koniec powrócił Totambaj. Opowiedział chanowi, jak upolował dzikie kozy i pokonał dewa, podczas gdy jego ulubieńcy nic nie zrobili. Chan w to nie wierzył. Wtedy Totambaj nazwał chańskich ulubieńców chwalipiętami i poprosił władcę, aby kazał im się rozebrać i obejrzał tamgę pod koszulami. Chan tak uczynił i kiedy się przekonał, że Totambaj miał rację, wypędził kłamców od siebie i przekazał bogactwo Totambajowi.



## 20. Sędzia

**Żyło** sobie niegdyś dwóch braci. Młodszy był sędzią, a starszy prowadził gospodarstwo. Któregoś razu młodszy brat powiedział do starszego:

– Na twoim miejscu inaczej bym gospodarował.

Starszy brat obraził się i rzekł:

– Łatwo ci mówić, kiedy siedzisz sobie w domu. Tyle wiesz, co zjesz. Cała twoja robota, to mielenie językiem. Spróbuj samemu poprowadzić gospodarstwo, wtedy zrozumiesz jak to ciężko.

– Cóż – odpowiedział młodszy. – Zamieńmy się więc, skoro sądzisz, że łatwiej być sędzią. Ty będziesz teraz zajmował się moimi obowiązkami, ja zaś twoimi.

Jak powiedział, tak i zrobili. Starszy brat został sędzią, a młodszy przejął gospodarstwo.

Któregoś dnia przyszło do nich dwóch myśliwych z prośbą o rozstrzygnięcie sporu. Starszy brat, który miał rozsądzić w tej sprawie, rzekł:

– Opowiedzcie, co się wydarzyło.

Jeden z myśliwych powiedział:

– Szedłem przez las, zobaczyłem jelenia i strzeliłem. Kula ugodziła w łeb i w ten sposób go upolowałem.

– Nie – sprzeciwił się drugi. – To ja upolowałem jelenia. Wystrzeliłem, pocisk przeszedł przez zadnią nogę i ucho.

Starszy brat wysłuchał, pomyślał i rzekł:

- Jeleń należy się pierwszemu z was, ponieważ ta sama kula nie może trafić zarówno w zadnią nogę, jak i w ucho.

Pierwszy myśliwy był bardzo zadowolony z werdyktu nowego sędziego. Kiedy wyszli, młodszy brat powiedział do starszego:

- Rozsądziłeś niewłaściwie, ponieważ prawdę mówił drugi myśliwy. Jeśli bowiem jeleń czochnął ucho zadnią nogą, wtedy rzeczywiście kula mogła przebić i nogę, i ucho.

Starszy brat musiał przyznać rację młodszemu.

Po kilku dniach przyszło do braci dwóch ludzi, aby rozsądzić ich sprawę. Mieszkali po sąsiedzku i każdy z nich miał wielbłądnicę. Pewnego razu zobaczyli, że obie wylizują małego wielbłądka. „Mój wielbłądek!” – twierdzili obaj stanowczo. Posprzeczali się i udali do sądu, żeby zdecydował, który z nich ma rację.

Starszy brat przyglądał się wielbłądnicom, które skłóceni sąsiedzi przyprowadzili ze sobą, i pokazując na jedną, powiedział:

- Wielbłądka wydała na świat ta oto wielbłądzica, ma bowiem zapadnięty brzuch.

Wtedy młodszy brat nie wytrzymał i wtrącił się:

- Nie gniewaj się, ale zdecydowałeś niewłaściwie. Według mnie należy zrobić tak: trzeba wprowadzić wielbłądka na łódkę i odpchnąć ją od brzegu. Wtedy jego matka wejdzie za nim do wody, natomiast druga wielbłądzica nie ruszy się z miejsca..

Podobało się obu sąsiadom takie orzeczenie. A starszy brat rozumiał, że żaden z niego sędzia i wziął się do swej dawnej pracy.

## 21. Szurale

**W pewnym** aule żył sobie niegdyś drwal. Któregoś razu wybrał się do lasu, ścinał drzewa i podśpiewywał przy tym wesoło. Wtem z ciemnej gęstwiny wyszedł niespodziewanie szurale. Cały był pokryty czarnymi kudłami, miał cienki wijący się ogon, ruchliwe długie palce oraz równie długie i kłapciate włochate uszy. Zobaczył szurale drwala i zaśmiał się:

- O, jest tu ktoś, z kim się teraz zabawię, z kim się pośmieję! Masz jakieś imię, człowieku?

Drwal pojął, że może być niebezpiecznie i na wszelki wypadek trzeba coś wymyślić. Odrzekł więc:

- Zwą mnie Wminionymroku.

- No to chodź, Wminionymroku, pobawimy się razem, połaskoczemy - powiedział szurale. - Zobaczymy, kto kogo załaskocze.

Wiedział drwal, że każdy szurale jest mistrzem łaskotania, gotowym bezlitośnie załaskotać człowieka na śmierć. Jak tu się od takiego uwolnić?

- No wiesz, pracy mam tyle, że ani mi w głowie zabawa - rzekł zafrasowany drwal.

- Ach tak! - zezłościł się szurale. - Nie chcesz się ze mną bawić? Uważaj, tak cię zakręcę w lesie, że nigdy już z niego nie wyjdiesz!

- Skoro tak, dobrze - odparł drwal. - Zabawimy się, ale najpierw pomóż mi rozłupać tę kłodę. - Zamachnął się toporem i wbił go w pień z taką siłą, aż pękł. - Teraz, teraz musisz mi pomóc -

zawołał. – Wsuń palce w szczelinę, aby się nie zesła, a ja jeszcze raz uderzę!

Głupi szurale wsunął paluchy w szczelinę, drwal zaś szybko wyciągnął z niej topór. Palce szurale uwięzły, mocno i boleśnie przytrzaśnięte. Rozwrzeszczał się na cały las, aż zbiegła się gromada jego kamratów.

– Co się dzieje, dlaczego krzyczysz?

– Palce mi Wminionymroku przytrzasnął!

– Kiedy przytrzasnął? Kto przytrzasnął? – dopytywały się szurale.

– Wminionymroku przytrzasnął mi teraz palce!

– Nie można pojąć, o co ci chodzi – odezwał się jeden z szurale.

– Do kupy u ciebie teraz i w minionym roku.

– Tak, tak! – krzyknął szurale, usiłując wyrwać palce. – Wminionymroku, Wminionymroku! Łapcie go! Musicie go ukarać!

– Co ty pleciesz! Jak można złapać miniony rok? – rzekł inny szurale. – W jaki sposób mamy go ukarać?

– W minionym roku przytrzasnąłeś palce, a dopiero teraz krzyczysz. Czemuś wtedy milczał? – zapytał go następny.

– Jakim cudem chcesz odnaleźć w tej chwili tego, kto przed rokiem przytrzasnął ci palce? To przecież było tak dawno! – powiedziały szurale.

Głupi szurale nie potrafił im niczego wyjaśnić i wszystkie skryły się na powrót w leśnym gąszczu. On zaś zarzucił sobie kłodę na plecy i do tej pory chodzi z nią po lesie, wołając:

– Wminionymroku przytrzasnął mi palce! Wminionymroku przytrzasnął mi palce!

## 22. Gulczeczek

**W dawnych** bardzo czasach w ciemnym lesie mieszkała stara kobieta, ubyr – wiedźma. Była bardzo zła i przez całe życie nakłaniała ludzi do czynienia zła. Miała stara ubyr syna. Kiedyś pojechał do wsi i zobaczył tam piękną dziewczynę o imieniu Gulczeczek. Spodobała mu się i w nocy wykradł ją z rodzinnego domu i sprowadził do swego gęstego lasu. Odtąd mieszkali we trójkę. Pewnego dnia syn wiedźmy wybrał się w daleką drogę.

Gulczeczek pozostał w lesie ze złą staruchą. Zateęskniła i zaczęła prosić:

– Pozwól mi odwiedzić moją rodzinę! Smutno mi tutaj...

Wiedźma nie pozwoliła jej odejść.

– Nigdzie – rzekła – cię nie puszczę, siedź tutaj!

Wyszła z chaty i dokładnie Gulczeczek zamknęła. Ale zdarzyło się raz, że wiedźma oddaliła się na całą noc do lasu i zapomniała zamknąć drzwi na klucz. Zobaczyła dziewczyna otwarte drzwi i bardzo się ucieszyła. Zaczęła przygotowywać się do drogi. Zbierała się i piosenkę przy tym śpiewała:

*W lesie zrobiło się jasno,  
Księżyc wzeszedł na niebie.  
Wyjmę bielusze z piekarnika,  
Pójdę do domu w odwiedzinie.*

Gulczeczek wyjęła bielusze z piekarnika, owinęła chustką i ruszyła pospiesznie do swojej rodziny na wieś.

Tymczasem wróciła wiedźma do domu i zobaczyła, że nie ma ani dziewczyny, ani bieluszów. Rozzłościła się, zamieniła w szarego wilka i wyruszyła w pogoń za Gulczeczek. Biegnie, obwąchuje drogę, szuka śladów i ochrypłym głosem śpiewa:

*Mój ogon jest jak snop żyta,  
Macham ogonem i warczę:  
Oddaj mi moje bielusze,  
Inaczej rozerwę cię na kawałki,  
Inaczej rozerwę cię na kawałki!*

Gulczeczek usłyszała pieśń staruchy i przestraszyła się. Bielusze chętnie by oddała ale nie miała już ani jednego, bo wszystkie zjadła. Rozejrzała się na wszystkie strony. Popatrzyła tu, popatrzyła tam: zobaczyła stojący nieopodal stary, dziuplasty wiąz z szeroko rozpostartymi gałęziami. Gulczeczek podbiegła do niego i zaśpiewała:

*Rozłożysty wiązie,  
Cienisty wiązie!  
Zły ubyr mnie dogania.  
Ukryj mnie szybko, wiązie!  
Zasłoń mnie szybko, wiązie!*

Pożałował Gulczeczek stary wiąz. Odkrył swoją dziuplę, w której wiewiórka na zimę chowała orzechy, a w ciągu dnia odpoczywała sowa. Dziewczyna wlaźła do dziupli i tam się ukryła.

Przybiegła wiedźma do wiązu. Zaczęła drapać pazurami ziemię, zaczęła wyć i warczeć. Przez całą noc od drzewa nie odchodziła. Tymczasem Gulczeczek siedzi w dziupli i choćby słówkiem się nie



odezwie. Gdy wzeszło słońce, przestraszyła się wiedźma jasnego dnia i uciekła do domu.

Gulczeczek wyszła z dziupli, podziękował wiązowi za schronienie i pobiegła dalej. Wiedźma natomiast poczekała do wieczora, znowu zamieniła się w wilka i ponownie ruszyła w pogoń za Gulczeczek. Wyczuła jej ślad i zaśpiewała:

*Mój ogon jest jak snop żyta,  
Macham ogonem i warczę:  
Oddaj mi moje bielusze,  
Inaczej rozerwę cię na kawałki,  
Inaczej rozerwę cię na kawałki!*

Kiedy Gulczeczek usłyszała głos ubyra, przeraziła się ogromnie i nie wiedziała, co robić. Rozejrzała się na wszystkie strony. Popatrzyła tu, popatrzyła tam – dojrzała okrągłą polanę, na której było małe jezioro. Gulczeczek zaczęła prosić:

*Srebrne jezioro, pełne wody!  
Dogoniła mnie starucha ubyr.  
Ukryj mnie szybko, jezioro!  
Osłoń mnie szybko, jezioro!*

Pożałowało Gulczeczek jezioro. Wzburzyło się, wypłynęło z brzegów, otoczyło miejsce, w którym stała Gulczeczek i odgrodziło ją od ubyra głęboką wodą.

Przez całą noc wiedźma wyła, całą noc szarpała pazurami kamienie na brzegu jeziora, ale dobrać się do Gulczeczek nie mogła. Gdy tylko nastał poranny świt, uciekła starucha do ciemnego lasu. Wtedy jezioro się wzburzyło, odpłynęło na bok, na swoje dawne miejsce, zaś Gulczeczek wyszła na ląd. Podziękowała jezioru za schronienie i pospieszyła dalej.

Szła i szła, oto minął ranek, minął dzień i znów nastał wieczór. Gulczeczek dotarła na skraj lasu. Stąd mogła już dojrzeć swoją rodzinną wioskę. Myślała, że kłopoty już minęły, ale wcale tak nie było! Zła starucha znów zamieniła się w wilka, deptając jej po piętach, prawie doganiając, nieomal chwytając. I wyje:

*Mój ogon jest jak snop żyta,  
Macham ogonem i warczę:  
Oddaj mi moje bieluszki,  
Inaczej rozerwę cię na kawałki,  
Inaczej rozerwę cię na kawałki!*

Przestraszyła się Gulczeczek. Gdzie się podziać? Gdzie się schować? Rozejrzała się na wszystkie strony. Popatrzyła tu, popatrzyła tam – na skraju pola dostrzegła wysoką brzozę. Szybko wdrapała się na sam wierzchołek, usiadła na gałęzi i siedzi. A ubyr podbiegła i zaczęła pazurami podkopywać korzenie brzozy. Wyje przy tym i warczy ze złości. „Czy zła starucha ubyr naprawdę mnie zniszczy? – myśli Gulczeczek. – Czy naprawdę nie zobaczę już więcej mojej matki i ojca?”.

Wtem nadleciał szpak i usiadł na czubku brzozy. Gulczeczek zaczęła go prosić:

*Szpaczku czarnooki,  
Czarnoskrzydły szpaczku,  
Weź włos z mojego warkocza,  
Zanieś go do mojej rodziny.  
Zanieś szybko, szpaczku!*

Gulczeczek wyrwała dwa włosy z warkocza i dała je szpakowi. Ptak chwycił je i poleciał do domu Gulczeczek, do jej matki i ojca. Przyleciał i powiesił włosy na bramie. Starszy brat dziewczyny podszedł do bramy, zobaczył włosy i powiedział:

- To mój koń tarł grzywą o bramę i zostawił włosy.  
Zdjął je i zamiast strun naciągnął w skrzypkach.  
- Daj no mi potańczyć i na skrzypkach pograć! - mówi jego żona.  
Wzięła skrzypki i ledwie nóżką tupnęła, ledwie strun dotknęła,  
gdy struny zaśpiewały głosem Gulczeczek:

*Nie zabawiaj się płasami:  
Boli mnie w krzyżu.  
Nie przytupuj nóżkami:  
Boli mnie główka!*

Zdziwiła się żona brata:  
- Rety, posłuchajcie: skrzypki śpiewają ludzkim głosem! Nie pozwalają dziewczynie tańczyć, nie pozwalają nóżkami tupać!  
Wziął brat skrzypki w ręce. Nie zdążył dotknąć strun, gdy skrzypki zaśpiewały głosem Gulczeczek:

*Nie dotykaj, nie dotykaj, bracie:  
Boli mnie głowa.  
Nie szarp za struny:  
Bolą mnie włosy!  
Na skraju lasu biała brzoza,  
Na jej szczycie Gulczeczek siedzi.  
Przy korzeniach zła ubyr wyje,  
Korzenie brzozy wrywa,  
Gulczeczek chce zniszczyć.  
Nie graj, bracie, odłóż skrzypki,  
Na skraj lasu do mnie pospieszaj!*

Nie zastanawiał się brat długo, wziął ciężką pałkę, wskoczył na konia i popędził na skraj lasu. A ubyr już podkopała korzenie brzozy. Trzęsie się brzoza, kołysz, zaraz upadnie! Podskoczył brat do

staruchy i uderzył ją swoją ciężką pałką. Upadła zła wiedźma, nawet krzyknąć nie zdążyła.

Brat zdjął Gulczeczek z brzozy, wsadził na konia i zawiózł do domu, do ojca i matki. Ucieszyli się bardzo rodzice. Znowu żyli wszyscy razem w zgodzie i szczęściu.

I ja byłem u nich, wczoraj zaszedłem, dzisiaj wróciłem. Herbaty z miodem się napiłem, pierogów najadłem.

## 23. O krzywej brzozie

**Żył** sobie w dawnych czasach bardzo pomysłowy, chociaż biedny człowiek. W pobliżu mieszkał też pewien bogacz, niesamowity chwalipięta, uważający się za największego mądrałę w okolicy.

– Żaden spryciarz nie zdoła mnie nabrać! – lubił powtarzać ten samochwał.

Pewnego dnia szedł drogą i już z daleka zobaczył pomysłowego biedaka, który stał oparty o krzywą brzozę. Podszedł samochwał do niego i rzekł:

– Podobno, przyjacielu, uważają cię za zmyślnego i przebiegłego. No dalej, spróbuj mnie przechytrzyć!

Biedak podrapał się po głowie i odpowiedział:

– Dlaczego by nie spróbować. Od razu bym cię przechytrzył, ale niestety nie mam przy sobie woreczka z fortelami. Zostawiłem go w domu.

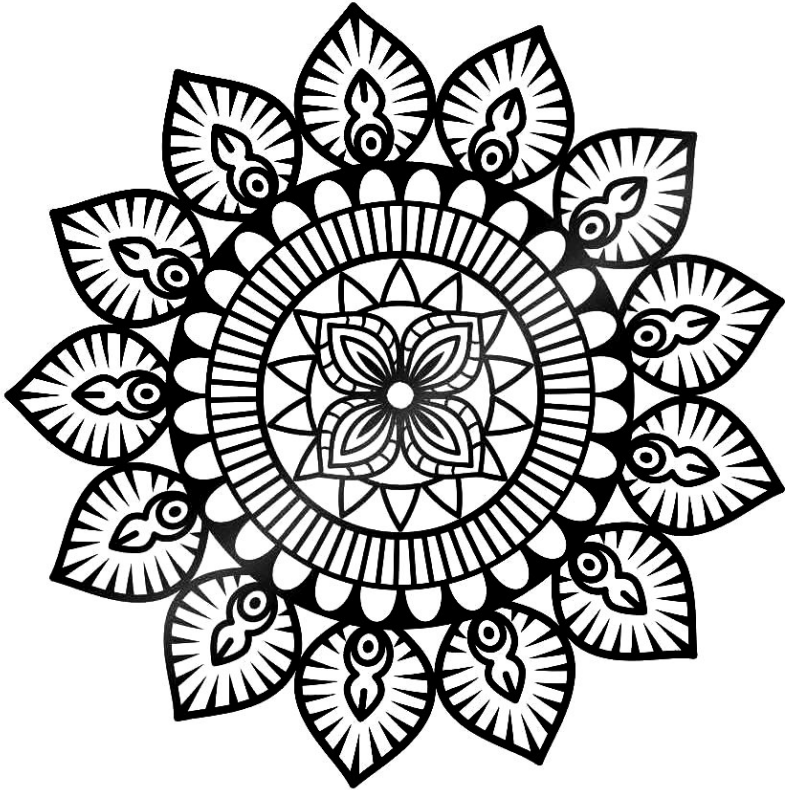
– Nie migaj się, lepiej idź do domu i przynieś woreczek – powiedział chwalipięta.

– Chętnie bym poszedł, ale nie mogę – zmartwił się zmyślny biedak. – Widzisz, jak się brzoza przekrzywiła? Wystarczy, że odejdę, a się wywróci.

Usłyszawszy te wymówki, chwalipięta rozżłościł się i krzyknął:

– Leć i przynoś szybko swoje fortele! Dopóki nie wrócisz, sam będę podpierał brzozę.

Biedak poszedł i wcale nie wrócił. A chwalipięta podobno do dzisiaj stoi i krzywą brzozę podpiera.



## 24. Dzygit, który potrzebę na pomoc wzywał

**Miał** pewien staruszek jedyne syna, który, jak powiadają, bardzo nie lubił się przemęczać. Cokolwiek ojciec kazał mu zrobić – on tylko drapał się po głowie. Któregoś dnia ojciec powiedział:

– Synku, bydełku karma się już skończyła. Jedź no na łąkę.

– Tam w drodze jest dziura, najedziesz i wóz się przewraca. Nie pojedę – odmówił syn.

Ojciec na to:

– Jeśli się przewróci, to potrzeba ci pomoże. Potrzebę wówczas zawołaj.

Pojechał więc syn po karmę. W powrotnej drodze wóz rzeczywiście wpadł kołem w dziurę i utknął. Młodzieniec coś niecoś próbuje robić, ale kobyłka nie może wyciągnąć wozu. Zaczął więc wołać:

– Potrzeba *agaj*<sup>21</sup>, na pomoc!

Krzyczy, wydziera się, a Potrzeba na pomoc nie przychodzi. Modlić się nawet zaczął, jednak znikąd pomocy nie ma. Minęły tak dwie godziny. Wreszcie wyłamał młodzieniec kawał drąga, podłożył pod koło, kobyłkę pogania, sam wóz od tyłu popycha. Namęczył się niezgorzej, ale mimo wszystko wypchnął z dziury.

Wróciwszy do domu, opowiedział ojcu szczegółowo, co się wydarzyło.

---

<sup>21</sup> *Agaj* (tat.): wujek.

- Wołałem - mówił - i wołałem, jednak obiecanej przez ciebie pomocy od potrzeby się nie doczekałem.

- To przecież, synku, właśnie była potrzeba. Krzykiem jej nie przywołasz, ale każdy zapozna się z nią w swoim czasie - wyjaśnił ojciec.



## 25. Zając i lew

**W pewnym** lesie mieszkał lew i nie dawał żyć w spokoju pozostałym zwierzętom. Kiedy jego awanturnictwo stało się nie do zniesienia, mieszkańcy lasu zwołali wielką naradę. Zdecydowali wysłać do lwa zająca, który obiecał wyprowadzić go w pole. No i przyszedł zając do złego lwa i rzekł:

- Zwierzęta postanowiły ciągnąć losy, kto będzie twoją zdobyczą. Dzisiaj nie miałem szczęścia.

- Jakoś długo szedłeś - powiedział zirytowany lew.

- Wysłano mnie do ciebie na obiad - bojaźliwie odparł zając.  
- A na śniadanie powinien przyjść mój brat. Niestety, po drodze natknął się na drugiego lwa, który go zjadł.

Zły lew zainteresował się, gdzie też ukrywa się ten bezczelny lew.

- Niedaleko stąd - wyjaśnił zając.

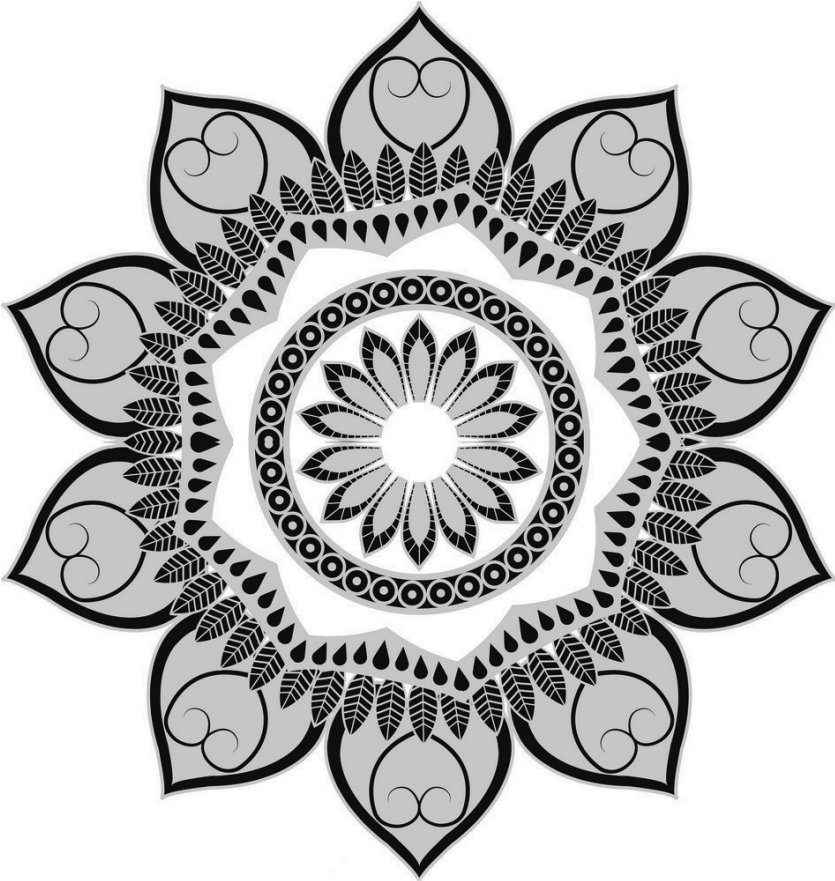
- To zaprowadź mnie do niego - zażądał lew. - Już ja mu pokażę, kto jest tu gospodarzem!

Doszli do głębokiej studni.

- Ten lew mieszka właśnie na dnie studni - powiedział zając.

Zajrzał lew w głąb studni i zobaczył, że rzeczywiście siedział tam lew.

- Ja ci pokażę! - ryknął zły lew na swoje odbicie w wodzie na dnie studni i wskoczył do środka. Przesiedział tam cały miesiąc, a kiedy się wydostał, przestał krzywdzić zwierzęta.



## 26. Jak pies znalazł sobie właściciela

**W** bardzo dawnych czasach był sobie pies. Szukał dla siebie właściciela, ponieważ żyło mu się bardzo ciężko. Któregoś dnia wyruszył gdzie oczy poniosą i zaszedł na brzeg rzeki. Zobaczył siedzącego tam wilka i rzekł:

- Dzień dobry, wilku.
- Masz jakąś sprawę? – zainteresował się wilk.
- Szukam dla siebie właściciela. Weź mnie do siebie – odpowiedział pies.

Wilk zgodził się i poszli razem. Szli, szli, nagle wilk zatrzymał się i powiedział:

- Och, uciekajmy stąd, bo nadchodzi niedźwiedź!
- Pojął wówczas pies, że wilk jest podszyty tchórzem. Podszedł do niedźwiedzia i rzekł:

- Zabierz mnie ze sobą. Szukam właściciela.
- Niedźwiedź zgodził się i poszli razem. Szli, szli, naraz niedźwiedź zatrzymał się i powiedział:

- Uciekajmy stąd, bo lew się zbliża! Pożre nas.
- Wtedy pies zrozumiał, że niedźwiedź jest słaby i tchórzliwy. Porzucił go więc i poszedł z lwem. Szli, szli, aż wyszli na polanę. A tam był człowiek. Lew zobaczył go i rzekł:

- Ach, człowiek idzie! Uciekajmy szybko, bo nas zabije!
- I znowu zrozumiał pies, że lew również jest słaby. Podszedł więc do człowieka i poprosił:

- Weź mnie do siebie.

Człowiek zabrał go do siebie, zaś pies ucieszył się, że wreszcie znalazł sobie właściciela, i powiedział:

- Nie ma na świecie nikogo silniejszego od człowieka.  
I od tego czasu wiernie mu służy.

## 27. Leniwa dziewczynka

**Dawno**, dawno temu żyła babcia wraz z wnuczką. Babcia zestarzała się tak bardzo, że nie mogła już pracować, ale wnuczka była bardzo leniwa. Babcia z każdym rokiem stawała się starsza i słabsza. Dożyła kolejnej wiosny i tak sobie pomyślała: „Trzeba pić i jeść, ludzie już tam sieją, więc i my musimy coś posiać”. I powiedziała o tym swojej wnuczce.

– Nie ma potrzeby, babciu – odpowiedziała wnuczka. – Jesteś już stara, do jesieni umrzesz i wtedy, widzisz, znajdzie się dobry człowiek, który przyjmie mnie do swojej rodziny. Po co nam zboże?

No i nic nie zostało posiane. Nadeszła jesień, ludzie zaczęli zbierać plony z pól. Staruszka nie umarła i nikt nie wziął jej wnuczki na wychowanie. Zaczęły głodować.

Któregoś dnia przyszła sąsiadka, zobaczyła, że babcia i wnuczka nie mają zupełnie nic do jedzenia, i powiedziała:

– Chociaż byście przyszły i wzięły ode mnie trochę prosa...

Sąsiadka wyszedł, babcia zaś rzekła do wnuczki:

– Idź, wnuczko, przynieś trochę prosa!

A wnuczka odpowiada:

– Czy to konieczne, babciu? Może jej proso jest niedobre...

Babcia i wnuczka głodowały całą zimę i prawie umarły. Jednak gdy tylko nadeszła wiosna, wnuczka wyszła do pracy w pole.

- Co się tak męczysz? - sąsiedzi się z niej śmiali. - Twoja babcia jest już stara, długo nie pożyje. A wtedy weźmie cię ktoś na wychowanie. Po co wam chleb?

- Nie, nie - odpowiedziała wnuczka. - Teraz rozumiem. Nie na darmo starzy ludzie mówią: „Jeśli wybierasz się na letnią wędrowkę, najpierw obsiej pole”.

## 28. Sarbaj

**Wiele** lat temu żyli sobie niedołążny nieco starzec i staruszka. Przez całe swoje długie życie nie doczekali się dzieci. Mieli tylko pięknego psa o imieniu Sarbaj, którego bardzo kochali. Niespodziewanie jednak staruszkom urodziło się dziecko. Wtedy też życie Sarbaja stało się inne: gospodarze nie zwracali na niego uwagi, rzadko go karmili i chudł z dnia na dzień.

Pewnego ranka pies pobiegł do lasu i spotkał tam swego starego znajomego, wilka.

– Sarbaj, przyjacielu! Co się stało? – zapytał zaskoczony wilk. – Dlaczego jesteś tak smutny?

– Wcześniej byłem jedyną radością gospodarzy – odpowiedział Sarbaj i pomarkotniał. – A teraz urodziło się im dziecko i nie zwracają na mnie uwagi. Życie stało się ciężkie.

– Nie martw się, Sarbaj – pocieszył go wilk. – Gdy nadejdzie lato i twoi gospodarze pójdą na pole, aby żąć zboże, zabiorę im dziecko. Wtedy znowu zaczną cię kochać, jak wcześniej.

Zadumał się nad tym Sarbaj, ale postanowił czekać na nadejście lata. No i przyszło. Zrobiło się gorąco, zboże dojrzało i rozpoczęły się żniwa. Staruszek i staruszka wzięli ze sobą dziecko na pole i zaczęli żąć zboże. Dziecko spało na wozie, a Sarbaj leżał obok. Nagle do wozu podkradł się wilk i porwał malca, który zaczął żałośnie płakać. Sarbajowi zrobiło się go żal i z wściekłym szczekaniem rzucił się w pogoń za wilkiem.

Staruszkowie pracowali daleko, ale usłyszeli szczekanie swojego psa, przybiegli do wozu i zobaczyli, że dziecka nie ma. Z żalu zaczęli głośno płakać. Tymczasem Sarbaj dogonił wilka, odebrał mu dziecko i przyniósł je rodzicom. Byli bardzo szczęśliwi. W nagrodę za uratowanie malca zaczęli lepiej niż dotychczas karmić Sarbaja, który doczekał się życia w dostatku.





# Spis treści

Odkrywanie czarowności własnej duszy . . . . . 5

1. Abi i Tabi . . . . .	15
2. Adak . . . . .	17
3. Atumtaj i Naszarwan . . . . .	25
4. Baj i pastuch . . . . .	27
5. Biedny starzec . . . . .	29
6. Bekbołat . . . . .	35
7. Bogaty i biedny . . . . .	41
8. Bracia wędrowcy . . . . .	53
9. Ostatnia wola . . . . .	65
10. Kamyryr Batyr . . . . .	67
11. Kozioł i baran . . . . .	71
12. Starzec i leń . . . . .	75
13. Sierota i lisica . . . . .	77
14. Staruszek i Matka Wody . . . . .	81
15. Pomysłowy biedak . . . . .	83
16. Chytry młynarz i stary Nogajec . . . . .	87
17. Rozum staruszka . . . . .	89
18. Muła i owca . . . . .	93
19. Złotowłosa Totambaj . . . . .	95
20. Sędzia . . . . .	99
21. Szurale . . . . .	101

22. Gulczeczek . . . . .	.103
23. O krzywej brzozie . . . . .	.109
24. Dżygit, który potrzebę na pomoc wzywał . . . . .	.111
25. Zając i lew . . . . .	.113
26. Jak pies znalazł sobie właściciela . . . . .	.115
27. Leniwa dziewczynka . . . . .	.117
28. Sarbaj . . . . .	.119



Zapraszamy do lektury książek i czasopism  
wydawanych przez  
Najwyższe Kolegium Muzułmańskie MZR w RP

Biblioteka tatarska on-line  
[www.bibliotekatatarska.pl](http://www.bibliotekatatarska.pl)

Biblioteka muzułmańska on-line  
[www.bibliotekamuzulmanska.pl](http://www.bibliotekamuzulmanska.pl)